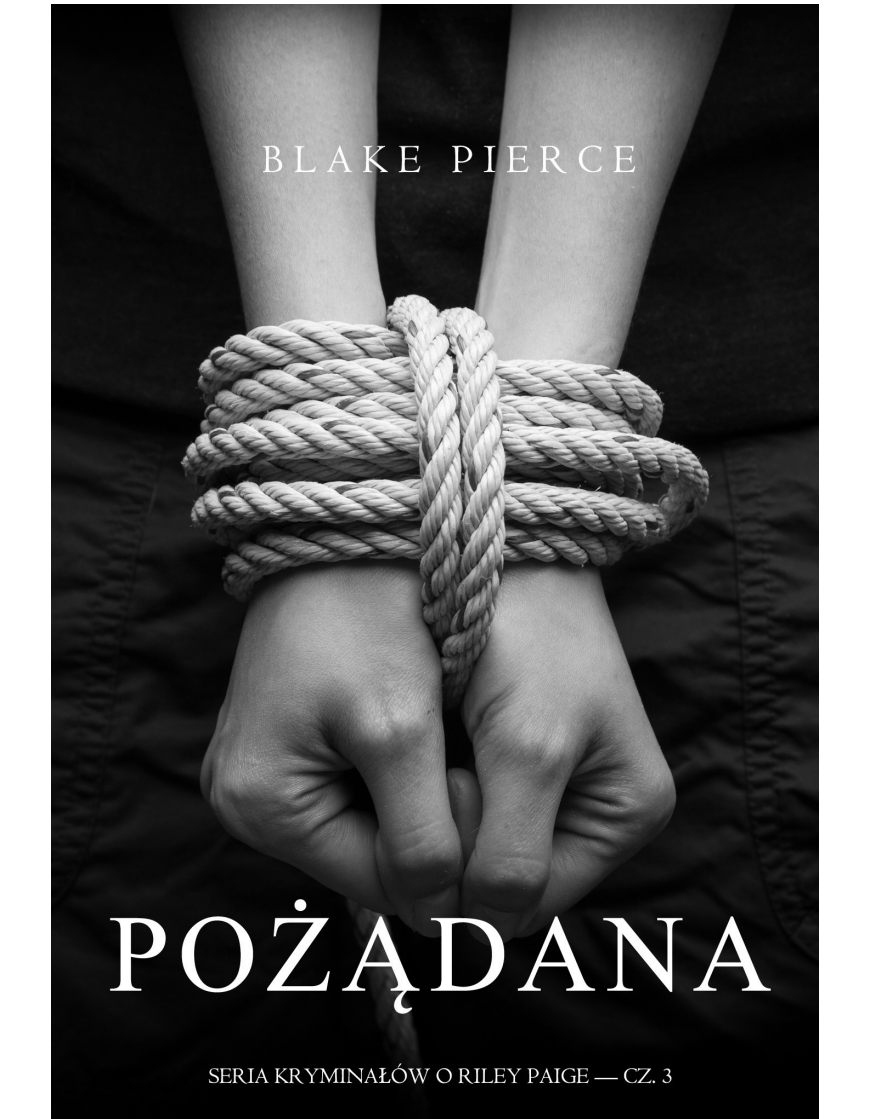




BLAKE PIERCE

POŻĄDANA

SERIA KRYMINAŁÓW O RILEY PAIGE — CZ. 3

Blake Pierce

Pożądana

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=51922370

Pożądana:

ISBN 9781094305226

Аннотация

POŻĄDANA to trzecia część bestsellerowej serii kryminałów o Riley Paige. Część pierwsza – ZAGINIONA – jest dostępna jako darmowy e-book do pobrania. W rankingu internautów została oceniona na na pięć gwiazdek ponad 100 razy! Kiedy w Phoenix zaczynają ginąć prostytutki, na początku mało kto zwraca na to uwagę. Gdy jednak zostaje odkryty niepokojący schemat, lokalna policja szybko zdaje sobie sprawę, że w mieście grasuje seryjny morderca. Ze względu na nietypowy charakter przestępstw sprawa trafia do FBI, które powierza zadanie schwytania zabójcy osobie z niespotykanym talentem i instynktem – agentce specjalnej Riley Paige.

Riley początkowo się waha, gdyż wiąże próbuje dojść do siebie po ostatnim śledztwie, a jednocześnie stara się wyprowadzić na prostą własne życie. Kiedy jednak dowiaduje się o odrażających morderstwach i zyskuje pewność, że zabójca uderzy ponownie, podejmuje wyzwanie. Obsesyjne pragnienie rozwiązania doprowadza ją bardzo daleko... Tym razem być może zbyt daleko. Nie wiadomo, czy Riley zdoła zawrócić z obranej drogi.

W trakcie poszukiwań poznaje ciemny świat prostytutek, świat złamanych serc i straconych snów. Dowiaduje się, że nawet takie kobiety potrafią ufać w światełko nadziei, którą odbiera im brutalny psychopata. Kiedy dochodzi do porwania nastolatki, Riley gorączkowo walczy z czasem, próbując przejrzeć umysł mordercy. Jednak to, co odkrywa, prowadzi do zwrotu wydarzeń, którego nie spodziewała się nawet ona sama.

POŻĄDANA to mroczny thriller psychologiczny z trzymającym w napięciu suspensem. Drugi tom nowego porywającego cyklu z ulubioną bohaterką, który sprawi, że zarwiesz noc!

Tom czwarty dostępny już wkrótce!

Содержание

Prolog	8
Rozdział 1	13
Rozdział 2	19
Rozdział 3	31
Rozdział 4	35
Rozdział 5	43
Rozdział 6	56
Rozdział 7	67
Rozdział 8	77
Rozdział 9	84
Rozdział 10	89
Конец ознакомительного фрагмента.	97

Blake Pierce

Pożądana

Prawa autorskie © 2016 Blake Pierce. Wszystkie prawa zastrzeżone. Z wyjątkiem przypadków dozwolonych przez amerykańską ustawę o prawie autorskim z 1976 r., żadna część niniejszej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana ani przesyłana w żadnej formie ani w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania bez uprzedniej zgody autora. Licencja tego e-booka obejmuje wyłącznie użytek prywatny. Tego e-booka nie wolno odsprzedawać ani przekazywać innym osobom. Jeśli chcesz udostępnić tę książkę innej osobie, kup dodatkową kopię dla każdego odbiorcy. Jeśli czytasz tę książkę, chociaż jej nie kupiłeś lub nie została kupiona wyłącznie do twojego użytku prywatnego, zwróć ją i zakup własną kopię. Dziękujemy za poszanowanie ciężkiej pracy tego autora. Niniejsze dzieło jest fikcją literacką. Imiona, postacie, firmy, organizacje, miejsca, wydarzenia i zdarzenia są albo produktem wyobraźni autora, albo są używane w sposób fikcyjny. Wszelkie podobieństwo do rzeczywistych osób, żywych lub zmarłych, jest całkowicie przypadkowe. Prawa autorskie do obrazu należą do GongTo, zgodnie z licencją Shutterstock.com.

Blake Pierce

Blake Pierce jest autorem bestsellerowej serii kryminałów o agentce RILEY PAGE, w skład której wchodzi: Zaginiona (cz. 1), Porwana (cz. 2) i Pożądana (cz. 3). Blake Pierce napisał również serię kryminałów o MACKENZIE WHITE.

Blake Pierce był od zawsze zapalonym czytelnikiem i miłośnikiem powieści detektywistycznych i thrillerów. Blake bardzo ceni sobie kontakt z czytelnikami i zachęca do odwiedzenia jego strony www.blakepierceauthor.com, gdzie możesz dowiedzieć się więcej na temat jego twórczości i skontaktować się z nim.

KSIĄŻKI AUTORSTWA BLAKE PIERCE

SERIA KRYMINAŁÓW O RILEY PAIGE

ZAGINIONA (cz. 1)

PORWANA (cz. 2)

POŻĄDANA (cz. 3)

SERIA KRYMINAŁÓW HISTORIA RILEY PAIGE

OBSERWUJĄC (Książka #1)

CZEKAJĄC (Książka #2)

SERII THRILLERÓW O AVERY BLACK
DLACZEGO ZABIJA (cz. 1)
DLACZEGO UCIEKA (cz. 2)

Prolog

Janine wydawało się, że zobaczyła coś ciemnego w wodzie w pobliżu linii brzegowej. To coś było duże i czarne i jak gdyby poruszało się trochę w delikatnie chlupiącej wodzie.

Zaciągnęła się dymem marihuany z fifki i oddała ją swojemu chłopakowi. Czy to może być wyjątkowo duża ryba? A może jakieś inne stworzenie?

Janine lekko się wzdrygnęła, napominając się w myślach, że nie powinna pozwolić wyobraźni wymknąć się spod kontroli. Strach zrujnowałby jej haj. Jezioro Nimbo było sztucznym zbiornikiem wodnym ogromnych rozmiarów, zarybionym podobnie jak wiele innych jezior w Arizonie. W okolicy nigdy nie słyszało się opowieści o potworach z głębin.

Usłyszała, jak Colby mówi:

– Jezioro się pali, ale odlot!

Janine odwróciła się, by spojrzeć na swojego chłopaka. Jego piegowata twarz i rude włosy lśniły w popołudniowym słońcu. Właśnie wziął macha i wpatrywał się w wodę z idiotycznym zachwytem na twarzy.

Janine zachichotała.

– Sam masz odlot, stary – stwierdziła. – Ty w ogóle jesteś odlotowy.

– Zupełnie jak to jezioro – dodał Colby.

Janine odwróciła się i spojrzała na jezioro Nimbo. Mimo że

jej własny haj jeszcze się nie rozpoczął, widok był oszałamiający. W późnym popołudniowym słońcu ściana kanionu płonęła czerwienią i złotem. Woda odbijała kolory jak duże gładkie lustro.

Przypomniała sobie, że nimbo po hiszpańsku oznaczało aureolę. Nazwa pasowała idealnie.

Wzięła firkę i głęboko zaciągnęła się, czując pożądane palenie w gardle. Za moment będzie wyluzowana i na haju. Będzie fajnie.

Ale czym jest ten czarny kształt w wodzie?

To tylko gra świateł, Janine uspokoiła sama siebie.

Cokolwiek to było, najlepiej było to zignorować, nie dać się zaniepokoić ani nastraszyć. Cała reszta zdawała się taka idealna. Było to jej i Colby'ego ulubione miejsce – przepiękne, schowane w jednej z zatoczek na jeziorze, z dala od kempingów, z dala od wszystkiego i od wszystkich.

Ona i Colby zwykle przychodzili tu w weekendy, ale dziś przyjechali tu w ramach wagarów. Pogoda późnym latem była zbyt piękna, by ją przegapić. Nad jeziorem było wiele chłodniej i przyjemniej niż w Phoenix. Stary samochód Colby'ego stał zaparkowany za nimi przy polnej drodze.

Gdy spojrzała na jezioro, poczuła ekscytację – uczucie zbliżającego się wielkiego odlotu. Jezioro wydawało się niemal zbyt intensywnie piękne, by na nie patrzeć. Spojrzała więc na Colby'ego. On również wyglądał cudownie. Objęła go i pocałowała. On też ją pocałował. Smakował bajecznie. W ogóle wyglądał bosko i było z nim tak cudownie.

Odsunęła usta od jego ust, spojrzała mu w oczy i oznajmiła z zapartym tchem:

– Nimbo oznacza aureolę, wiesz?

– O rany – powiedział. – O rany.

Brzmiało to, jakby to była najbardziej niesamowita rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszał w swoim życiu. Wyglądał i brzmiał tak zabawnie, mówiąc, że to było religijne, czy coś w tym rodzaju. Janine zaczęła się śmiać, Colby też się roześmiał. W ciągu następnych kilku sekund splątali się całkowicie ramionami, obściskując się i obmacując.

Janine zdołała się wyplątać.

– O co chodzi? – spytał Colby.

– Nic – powiedziała Janine.

W mgnieniu oka zdjęła wiązany na szyi top. Colby wytrzeszczył oczy.

– Co ty robisz? – zapytał.

– Jak myślisz, co robię?

Zaczęła zмагаć się z jego koszulką, próbując ją z niego ściągnąć.

– Zaczekaj chwilę – powiedział Colby. – Tutaj?

– Dlaczego nie tutaj? Lepiej tutaj niż na tylnym siedzeniu samochodu. Przecież nikt nie patrzy.

– Ale może jakaś łódź...

Janine roześmiała się.

– Nawet jeśli jest tam łódź, co z tego? Kogo to obchodzi?

Teraz Colby już współpracował. Pomagał Janine wydobyć

się z koszulki. Oboje byli niezdarni z podniecenia, co tylko podkreśliło emocje. Janine nie mogła zrozumieć, dlaczego wcześniej tego tutaj nie zrobili. Nie po raz pierwszy palili trawkę w tym miejscu.

Ale Janine nie mogła przestać myśleć o tym kształcie w wodzie. Coś tam było i dopóki nie dowie się, co to jest, będzie jej przeszkadzać i rujnować całą przyjemność.

Dysząc, podniosła się.

– Chodź – powiedziała. – Sprawdzimy coś.

– Co? – spytał Colby.

– Nie wiem. Po prostu chodź.

Wzięła Colby'ego za rękę i, potykając się, zeszli po nierównym zboczu w kierunku brzegu. Uczucie oszołomienia stało się teraz dla Janine nieprzyjemne. Nienawidziła tego. Im szybciej przekona się, że to coś jest nieszkodliwe, tym szybciej będzie mogła odzyskać dobre samopoczucie.

Mimo to zaczynała żałować, że jej odlot przyszedł błyskawicznie i był tak intensywny.

Obiekt z każdym krokiem stawał się wyraźniejszy. Był to przedmiot z czarnego plastiku, z którego tu i ówdzie wydobywały się na powierzchnię wody bąbelki. Zaraz obok leżało coś małego i białego.

Zaledwie o kilka kroków od wody Janine zrozumiała, że to, co zobaczyła, było wielkim czarnym workiem na śmieci otwartym na jednym końcu, a z otworu wystawał nienaturalnie blady kształt dłoni.

Może to manekin, przemknęło przez myśl Janine.

Pochyliła się w stronę wody, aby lepiej mu się przyjrzeć. Jaskrawa czerwień paznokci kontrastowała z bladością. Straszna świadomość rozerwała ciało Janine jak porażenie prądem.

Ręka była prawdziwa. I była to ręka kobiety. W worku znajdowały się zwłoki.

Janine zaczęła wrzeszczeć i usłyszała krzyk Colby'ego.

I wiedziała, że długo nie będą mogli przestać krzyczeć.

Rozdział 1

Riley spodziewała się, że slajdy, które miała zamiar pokazać, zszokują jej studentów Akademii FBI. Niektórzy z nich prawdopodobnie nie będą w stanie tego znieść. Zerknęła na młode twarze gorliwie obserwujące ją z półkola wielopoziomowych ławek.

Zobaczmy, jak zareagują, pomyślała. To może być dla nich ważne.

Oczywiście Riley zdawała sobie sprawę, że w całym wachlarzu przestępstw seryjne morderstwa były rzadkością. Jednak ci młodzi ludzie musieli nauczyć się wszystkiego, co trzeba wiedzieć. Pragnęli zostać agentami FBI do zadań w terenie i wkrótce przekonaliby się, że większość lokalnych stróżów prawa nie ma doświadczenia w sprawach seryjnych, a agentka specjalna Riley Paige była autorytetem w dziedzinie morderstw seryjnych.

Wcisnęła przycisk pilota. Pierwsze obrazy, które pojawiły się na dużym płaskim ekranie, nie ukazywały żadnej przemocy. Było to pięć narysowanych węglem portretów kobiet młodych i w średnim wieku. Wszystkie były atrakcyjne i uśmiechnięte, a wykonanie portretów zdradzało talent i pieśczośliwy kunszt ręki artysty.

Klikając, Riley powiedziała:

– Te pięć rysunków zostało wykonanych osiem lat temu

przez artystę o nazwisku Derrick Caldwell. Każdego lata zarabiał majątek, rysując portrety turystów na Dunes Beach Boardwalk tutaj w Wirginii. Te kobiety były jego ostatnimi klientkami.

Po ostatnim z pięciu portretów Riley kliknęła ponownie. Kolejne zdjęcie było ohydny obrazem otwartej zamrażarki skrzyniowej wypełnionej częściami rozcłódkowanymi kobiecych ciał. Ułyszała, jak jej studenci westchnęli.

– Oto, co się z nimi stało – oznajmiła Riley. – Podczas gdy Derrick Caldwell je rysował, uprzytomnił sobie, że, używając jego własnych słów, “były zbyt piękne, by żyć”. Dlatego jedną po drugiej prześladował, zabijał, rozcłódkowywał i chował w zamrażarce.

Riley kliknęła ponownie, a obrazy, które pojawiły się następnie, okazały się jeszcze bardziej szokujące. Były to zdjęcia wykonane przez zespół lekarzy po złożeniu zwłok.

Oznajmiła:

– Caldwell przemieszał części ciała tak, że kobiety zostały odczłowieczone nie do poznania.

Odwróciła się w stronę grupy. Jeden student popędził w kierunku wyjścia, trzymając się za brzuch. Inni wyglądali, jakby mieli zaraz zwymiotować. Kilka osób płakało. Tylko garstka wydawała się niewzruszona.

Riley była całkiem pewna, że, paradoksalnie, ci studenci, na których ten widok nie zrobił wrażenia to ci, którzy nie przetrwają szkolenia w akademii. Dla nich były to tylko zdjęcia oderwane od

rzeczywistości. Nie byliby w stanie poradzić sobie z prawdziwym horrorem, ilekroć musieliby stawić mu czoła osobiście. Nie byliby w stanie poradzić sobie z własnym wstrząsem wtórnym – stresem pourazowym, który mógłby ich dopaść. Chociaż jej PTSD słabło, jednak wizje płonącej pochodni od czasu do czasu nadal przemykały się do jej świadomości. Trwał proces gojenia ran. Była jednak przekonana, że najpierw trzeba coś poczuć, zanim będzie można się po tym pozbierać.

– A teraz – powiedziała Riley – przeczytam wam kilka stwierdzeń, a wy powiecie mi czy są to fakty, czy mity. Oto pierwsze z nich. “Większość seryjnych morderców ma motyw seksualny”. Mit czy fakt?

Ręce studentów wystrzeliły do góry. Riley wskazała szczególnie gorliwie wyglądającego studenta w pierwszym rzędzie.

– Fakt? – zapytał student.

– Tak, fakt – potwierdziła Riley. – Chociaż mogą pojawiać się też inne powody, element seksualny występuje najczęściej. Może on przybierać różne formy, czasem dziwaczne. Derrick Caldwell jest klasycznym przykładem. Lekarz sądowy ustalił, że popełnił on akty nekrofilii na ofiarach zanim je rozczłonkował.

Riley zauważyła, że większość jej uczniów pisze notatki w swoich laptopach.

– Oto kolejne stwierdzenie – kontynuowała. – “Seryjni mordercy, zabijając kolejne ofiary, stosują coraz większą przemoc”.

Ręce znów się podniosły. Tym razem Riley wskazała studenta kilka rzędów dalej.

– Fakt? – zaryzykował student.

– Mit – oświadczyła Riley. – Chociaż z pewnością widziałam pewne wyjątki, większość przypadków nie wykazuje takich zmian z czasem. Gdy Derrick Caldwell zabijał, jego poziom przemocy pozostawał stały. Ale on był lekkomyślny, nie mamy raczej tu do czynienia z geniuszem zbrodni. Stał się zachłanny. Zamordował swoje ofiary w przeciągu półtora miesiąca. Ściągnięcie na siebie uwagi tego typu musiało się skończyć jego schwytaniem.

Spojrzała na zegar i zdała sobie sprawę, że jej czas się skończył.

– To już wszystko na dzisiaj – zakończyła. – Istnieje jednak wiele błędnych założeń dotyczących seryjnych zabójców i wciąż utrzymuje się wiele mitów na ich temat. Dział analizy behawioralnej zebrał i przeanalizował dane, a ja pracowałem nad przypadkami seryjnymi w wielu różnych miejscach na terenie całego kraju. Mam jeszcze wiele rzeczy do opowiedzenia na ten temat.

Gdy grupa się rozeszła się, Riley zaczęła pakować się do domu. Wokół biurka zebrało się trzech lub czterech studentów, aby zadać jej dodatkowe pytania.

– Agentko Paige, czy to prawda, że była pani zaangażowana w sprawę Derricka Caldwell? – spytał jeden z nich.

– Tak, to prawda – potwierdziła Riley. – Ale ta historia musi

poczekać do następnego razu.

Była to także historia, której nie chciała opowiadać, ale nie powiedziała tego.

– Czy Caldwell został stracony za swoje zbrodnie? – spytała młoda kobieta.

– Jeszcze nie – odpowiedziała Riley.

Starając się nie wyjść na nieuprzejmą, minęła studentów i skierowała się w stronę wyjścia. Zbliżająca się egzekucja Caldwellella była czymś, o czym nie miała ochoty rozmawiać. Właściwie spodziewała się, że termin zostanie wyznaczony lada dzień. Jako osoba, która miała największy udział w schwytaniu go, mogła uczestniczyć jako świadek w jego egzekucji. Nie zdecydowała jeszcze, czy pójdzie.

Opuszczając budynek w to przyjemne wrześnie popołudnie, Riley czuła się dobrze. W końcu wciąż była na urlopie.

Cierpiała na PTSD od czasu, gdy została uwięziona przez maniakalnego zabójcę. Udało jej się uciec i ostatecznie pokonała swojego prześladowcę, ale nawet wtedy nie poszła na urlop. Od razu wróciła do pracy, aby dokończyć kolejną sprawę. Była to makabryczna historia, która zakończyła się tym, że morderca popełnił samobójstwo na jej oczach, podrzynając sobie gardło.

Ten moment wciąż ją prześladował. Kiedy jej przełożony, Brent Meredith, przyszedł do niej z następną sprawą, odmówiła jej przyjęcia. Dlatego, zgodnie z sugestią Mereditha, zgodziła się zamiast tego prowadzić zajęcia w Akademii FBI w Quantico.

Wsiadła do samochodu i ruszyła do domu. Po drodze kontemplowała to, jak mądrego wyboru dokonała. Nareszcie udało jej się zyskać wytchnienie i poczucie spokoju w życiu.

A jednak, gdy tak jechała, dało o sobie znać przeraźliwe, znajome uczucie, które sprawiło, że jej serce zaczęło walić jak młotem w samym środku tego pięknego, słonecznego dnia. Uświadomiła sobie, że to wzmożone uczucie oczekiwania na coś złowrogiego.

I chociaż bardzo starała się wyobrazić sobie siebie w tym spokoju na zawsze, wiedziała, po prostu wiedziała, że długo on nie potrwa.

Rozdział 2

Gdy poczuła brzęczenie w torebce, ogarnęło ją przerażenie. Zatrzymała się przed drzwiami swojego nowego domu i wyciągnęła telefon. Jej serce przyspieszyło.

Dostała wiadomość od Brenta Mereditha.

Zadzwoń do mnie.

Riley zaniepokoiła się. Jej szef mógł tylko chcieć sprawdzić, jak sobie radzi. Ostatnio często to robił. Ale równie dobrze mógł nalegać, żeby wróciła do pracy. Co by wtedy zrobiła?

Oczywiście odmówię, powiedziała do siebie Riley.

Ale to może nie być łatwe. Lubiła swojego szefa i wiedziała, że potrafi być bardzo przekonujący. Była to decyzja, której w ogóle nie chciała podejmować, więc odłożyła telefon.

Kiedy otworzyła drzwi frontowe i weszła do jasnej, czystej przestrzeni swojego nowego domu, chwilowy niepokój Riley zniknął. Odkąd się tu wprowadziła, wszystko wydawało się tu na miejscu.

Usłyszała miły głos.

– ¿Quién es?

– Soy yo – odpowiedziała Riley. – Wróciłam, Gabrielo.

Tęga, gwatemalska kobieta w średnim wieku wyszła z kuchni, wycierając ręce ręcznikiem. Dobrze było zobaczyć uśmiechniętą twarz Gabrieli. Od lat była gospodynią domową jej rodziny, na długo przed tym, jak Riley rozwiodła się z Ryanem. Riley była

wdzięczna, że Gabriela zgodziła się zamieszkać z nią i jej córką.

– Jak minął dzień? – zapytała Gabriela.

– Było świetnie – odrzekła Riley.

– ¡Qué bueno!

Gabriela zniknęła z powrotem w kuchni. W domu unosił się zapach cudownej kolacji. Słysząc było, jak Gabriela zaczyna śpiewać po hiszpańsku.

Riley stała w swoim salonie i rozkoszowała się otoczeniem. Przeprowadziła się tu niedawno razem z córką. Mały dom w stylu ranczerskim, w którym mieszkali, gdy jej małżeństwo się rozpadło, leżał zbyt na uboczu, by zapewnić im bezpieczeństwo. Poza tym Riley poczuła pilną potrzebę zmiany – zarówno dla siebie, jak i dla April. Teraz gdy jej rozwód się uprawomocnił, a Ryan płacił hojne alimenty, nadszedł czas, aby rozpocząć zupełnie nowe życie.

Pozostało jeszcze kilka drobnych poprawek do załatwienia. Niektóre meble były dość stare i nie pasowały do tak nieskazitelnego otoczenia. Będzie trzeba je wymienić. Jedna ze ścian wyglądała raczej pusto, a Riley zabrakło zdjęć do powieszenia. Zanotowała w pamięci, że pójdzie na zakupy z April w nadchodzący weekend. Ta myśl sprawiła, że Riley poczuła się przyjemnie normalnie, jak kobieta prowadząca miłe życie rodzinne, a nie jak agentka śledząca jakiegoś zbrojnego mordercę.

Nagle przyszło jej na myśl pytanie – gdzie jest April?

Przystanęła i zaczęła się przysłuchiwać. Z pokoju April na

górze nie dochodziła żadna muzyka. Potem usłyszała krzyk córki.

Głos April dobiegł z podwórka. Riley z trudem złapała powietrze i pobiegła przez jadalnię na duży taras na tyłach domu. Kiedy zobaczyła twarz April i jej korpus wyskakujące ponad płotem oddzielającym jej ogród od sąsiadów, dopiero po chwili zrozumiała, co się dzieje. Rozluźniła się i zaśmiała sama z siebie. Jej odruchowa panika była przesadną, ale mimowolną reakcją. Tak niedawno Riley uratowała April ze szponów szaleńca, który zaatakował ją z chęci zemsty na matce.

April zniknęła z pola widzenia, po czym znów wyskoczyła ponad ogrodzenie, piszcząc radośnie. Skakała na trampolinie sąsiada. Zaprzyjaźniła się z mieszkającą tam dziewczyną – nastolatką, która była w podobnym wieku i nawet chodziła do tego samego liceum.

– Uważaj! – Riley zawołała do April.

– Wszystko w porządku, mamó! – odkrzyknęła April, wstrzymując oddech.

Riley znów się zaśmiała. Był to nieznany dźwięk, pochodzący z uczuć, o których prawie zapomniała. Chciała znów przyzwyczać się do śmiechu.

Chciała także przyzwyczać się do radosnego wyrazu twarzy córki. Wydawało się, że jeszcze wczoraj April była wyjątkowo buntownicza i ponura, nawet jak na nastolatkę. Riley nie mogła winić za to córki. Wiedziała, że sama pozostawiała wiele do życzenia jako matka i robiła wszystko, co mogła, aby to zmienić.

Szczególnie podobało jej się to, że była teraz na urlopie od pracy w terenie, która wiązała się z długimi, nieprzewidywalnymi godzinami pracy często w odległych miejscach. Nareszcie jej harmonogram był dopasowany do planu April i Riley obawiała się, że kiedyś będzie musiało się to zmienić.

Najlepiej się z tego cieszyć, póki tak jest, pomyślała.

Riley wróciła do domu w samą porę, by usłyszeć dzwonek do drzwi.

– Ja otworzę, Gabrielo – zawołała.

Otworzyła drzwi i ze zdziwieniem zobaczyła uśmiechniętego mężczyznę, którego nigdy wcześniej nie widziała.

– Cześć – przywitał się nieco nieśmiało. – Jestem Blaine Hildreth, mieszkam w sąsiedztwie. Twoja córka jest tam teraz z moją córką, Crystal.

Podał Riley pudełko i dodał:

– Witamy w naszej okolicy. Przyniosłem ci mały prezent na parapetówkę.

– Och – powiedziała Riley. Zaskoczyła ją niespotykana serdeczność. Zajął jej chwilę, zanim wykrztusiła:

– Proszę, wejdź.

Niezręcznie przyjęła pudełko i zaoferowała mu miejsce w fotelu w salonie. Riley usiadła na kanapie i położyła prezent na kolanach. Blaine Hildreth patrzył na nią wyczekująco.

– To bardzo miłe z twojej strony – powiedziała, otwierając paczkę. Pudełko zawierało mieszany zestaw kolorowych kubków do kawy, dwa ozdobione motylami, a pozostałe dwa kwiatami.

– Są urocze – zachwyciła się Riley. – Masz ochotę na kawę?

– Bardzo chętnie – odrzekł Blaine.

Riley zawołała Gabrielę z kuchni.

– Gabrielo, możesz zrobić nam kawę? – powiedziała, podając jej dwa kubki.

– Blaine, jaką lubisz kawę?

– Czarną bez mleka.

Gabriela wzięła kubki do kuchni.

– Nazywam się Riley Paige – powiedziała do Blaine’a. – Dzięki, że wpadłeś. I dziękuję za prezent.

– Proszę – odparł Blaine.

Gabriela przysła z dwoma kubkami pysznej gorącej kawy, a następnie wróciła do pracy w kuchni. Ku swojemu zażenowaniu, Riley zaczęła lustrować swojego sąsiada. Teraz, kiedy była singlem, nie mogła się oprzeć. Miała nadzieję, że tego nie zauważył.

No cóż, pomyślała. Może on robi to samo ze mną.

Po pierwsze zauważyła, że nie nosi obrączki. Uznała, że jest wdowcem lub rozwiedziony.

Po drugie, oszacowała, że był mniej więcej w jej wieku, może trochę młodszy, gdzieś tak przed czterdziestką.

Wreszcie, był przystojny – a przynajmniej wystarczająco przystojny. Jego lekko przerzedzone włosy wcale nie ujmowały mu uroku. Sylwetkę miał szczupłą i wysportowaną.

– Czym się zajmujesz? – zapytała Riley.

Blaine wzruszył ramionami.

– Prowadzę restaurację. Znasz może Blaine's Grill w centrum miasta?

Riley była pod wrażeniem. Blaine's Grill było jednym z najprzyjemniejszych miejsc na nieformalny lunch w Fredericksburgu. Słyszała, że można tam było zjeść świetną kolację, ale nie miała okazji spróbować.

– Byłam tam – skłamała.

– Cóż, to moja knajpa – powiedział Blaine. – A ty?

Riley wzięła głęboki oddech. Nigdy nie było łatwo powiedzieć nieznajomemu, jak zarabiała na życie. Szczególnie mężczyźni czuli się czasami zastraszeni.

– Pracuję dla FBI – powiedziała. – Jestem agentem terenowym.

Blaine wytrzeszczył oczy.

– Naprawdę? – zdziwił się.

– Cóż, w tej chwili jestem na urlopie. Uczę w akademii.

Blaine pochylił się ku niej z rosnącym zainteresowaniem.

– O rany. Jestem pewien, że masz jakieś prawdziwe historie.

Opowiedz mi jakąś.

Riley zaśmiała się nerwowo. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie w stanie opowiedzieć komukolwiek spoza Biura o niektórych rzeczach, które widziała. Jeszcze trudniej będzie mówić o niektórych rzeczach, które zrobiła.

– Nie sędzę – powiedziała nieco ostro. Riley widziała, jak Blaine zeszytniał i zdała sobie sprawę, że jej ton był raczej nieuprzejmy.

Pochyliła głowę i powiedziała:

– Przepraszam. Wcale nie chciałem sprawić, żebyś poczuł się nieswojo.

Rozmawiali jeszcze przez kilka chwil, ale Riley zauważyła, że jej nowy sąsiad stał się bardziej powściągliwy. Po jego grzecznym pożegnaniu i wyjściu Riley zamknęła za nim drzwi i westchnęła. Uświadomiła sobie, że nie stara się być bardziej przystępna. Kobieta rozpoczynająca nowe życie wciąż była tą samą starą Riley.

Pocieszyła się, że w tej chwili nie miało to większego znaczenia. Nowy związek po niedawnym rozstaniu był ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała. Jej życie wymagało poważnego uporządkowania, a ona dopiero zaczynała robić postępy w tym kierunku.

Mimo to, przyjemnie było spędzić kilka minut na rozmowie z atrakcyjnym mężczyzną i poczuć ulgę, że w końcu ma sąsiadów – i to całkiem miłych.

* * *

Kiedy Riley i April usiadły do obiadu, April nie mogła oderwać rąk od smartfona.

– Proszę cię, przestań pisać – upomniała córkę Riley. – Teraz jest czas kolacji.

– Za chwilę, mamó – odparła April. Nadal pisała SMS-y.

Nastoletnie zachowanie April tylko trochę ją zirytowało.

Prawda była taka, że zdecydowanie miało to swoje dobre strony. W tym roku April świetnie sobie radziła w szkole i zawiązywała nowe przyjaźnie. Zdaniem Riley, te dzieciaki były o wiele lepsze niż grupa, z którą April spędzała czas wcześniej. Riley domyśliła się, że April pisze teraz SMS-y z chłopakiem, którym była zainteresowana. Jednak jak dotąd April nie wspomniała o nim.

Gdy tylko Gabriela przyszła z kuchni z tacą chiles relenos, April przestała pisać. Gdy kobieta ustawiała na kuchennym stole parujące papryki z soczystym nadzieniem, April zachichotała złośliwie.

– Wystarczająco picante, Gabrielo? – spytała.

– Sí – odparła Gabriela, również chichocząc.

To był taki dyżurny żart ich trzech. Ryan nie lubił zbyt ostrego jedzenia. Właściwie w ogóle nie mógł jeść pikantnych potraw. Jeśli chodziło o April i Riley, im było ostrzejsze, tym lepsze. Gabriela nie musiała już się hamować – a przynajmniej nie tak bardzo, jak kiedyś. Riley wątpiła, czy nawet ona lub April poradziłyby sobie z oryginalnymi gwatemalskimi przepisami Gabrieli.

Skończywszy przygotowywać jedzenie dla całej trójki, Gabriela powiedziała do Riley:

– Ten dżentelmen jest guapo, nie?

Riley poczuła, że się rumieni.

– Przystojny? Nie zauważyłam, Gabrielo.

Gabriela wybuchła śmiechem. Usiadła, żeby zjeść z nimi i zaczęła nucić jakąś melodię. Riley domyśliła się, że była to

gwatemalska piosenka o miłości. April wpatrywała się w matkę.

– Jaki dżentelmen, mamó? – spytała.

– Och, nasz sąsiad przyszedł przed chwilą...

April przerwała jej, podekscytowana.

– O Boże! Czy to był tata Crystal? To był on, prawda? Czy on nie jest wspaniały?

– I myślę, że jest singlem. – dodała Gabriela.

– No już, dajcie spokój – powiedziała Riley ze śmiechem. – Dajcie mi trochę przestrzeni życiowej. Nie potrzebuję, żeby wasza dwójka swatała mnie z facetem z sąsiedztwa.

Wszystkie trzy zajęły się grzebaniem w nadziewanych paprykach. Już prawie skończyły kolację, gdy nagle Riley poczuła, jak w kieszeni wibruje jej telefon.

Cholera, pomyślała. Nie powinnam była mieć go ze sobą przy stole.

Telefon dalej brzęczał. Nie mogła nie odebrać. Odkąd wróciła do domu, Brent Meredith zostawił jeszcze dwie wiadomości tekstowe i powtarzała sobie, że zadzwoni do niego później. Nie mogła tego dłużej odkładać. Usprawiedliwiła się i odebrała telefon.

– Riley, przepraszam, że ci przeszkadzam w taki sposób – przywitał się jej szef – ale naprawdę potrzebuję twojej pomocy.

Riley była zaskoczona, że Meredith zwrócił się do niej po imieniu. Zdarzało się to bardzo rzadko. Chociaż czuła się z nim bardzo blisko związana, zwykle zwracał się do niej per “Agentko Paige”. Zazwyczaj zachowywał się biznesowo, czasami nawet

szorstko.

– O co chodzi, proszę pana? – spytała Riley.

Meredith zamilkł na chwilę. Zastanawiała się, dlaczego jest taki powściągliwy. Jej nastrój szlag trafił. Była pewna, że usłyszy właśnie to, czego się obawiała.

– Riley, proszę cię o osobistą przysługę – oznajmił. Brzmiał o wiele mniej władczo niż zwykle.

– Poproszono mnie o zbadanie morderstwa w Phoenix.

Riley była zaskoczona.

– To pojedyncze morderstwo? – upewniła się. – Dlaczego miałoby to wymagać udziału FBI?

– Mam starego przyjaciela w biurze w Phoenix – powiedział Meredith. – Nazywa się Garrett Holbrook. Byliśmy razem w akademii. Ofiarą jest jego siostra Nancy.

– Tak mi przykro – odrzekła Riley. – Ale policja lokalna...

W głosie Mereditha dało się słyszeć rzadką nutę błagania.

– Garrett naprawdę chce naszej pomocy. Jego siostra była prostytutką. Najpierw po prostu zniknęła, a potem jej ciało znaleziono w jeziorze. Chce, żebyśmy potraktowali to jako dzieło seryjnego mordercy.

Ta prośba wydała się Riley dziwna. prostytutki często znikają, niekoniecznie dlatego, że ktoś je zabił. Czasami decydują się na pracę gdzieś indziej. Albo po prostu rezygnują.

– Czy ma jakiś powód, aby tak myśleć? – drażyła.

– Nie wiem – odrzekł Meredith. – Może chce tak myśleć, aby zaangażować w to nas. Ale to prawda, że prostytutki są częstym

celem seryjnych. Wiesz o tym.

Riley wiedziała, że tak jest. Styl życia prostytutek uważa się za bardzo ryzykowny. Są widoczne i dostępne, przebywają same z nieznanymi, często bywają uzależnione od narkotyków.

Meredith kontynuował:

– Zadzwoił do mnie osobiście. Obiecałem mu, że wyślę moich najlepszych ludzi do Phoenix. I oczywiście – miałem na myśli także ciebie.

Riley była wzruszona. Meredith wcale nie ułatwiał jej odmowy.

– Proszę spróbować zrozumieć, proszę pana – powiedziała. – Po prostu nie mogę teraz wziąć żadnej nowej sprawy.

Riley czuła się nieszczerza w niejasny sposób. Nie może czy nie chce? Zadała sobie pytanie. Po tym, jak została złapana i torturowana przez seryjnego mordercę, wszyscy nalegali, żeby wzięła urlop. Próbowала to zrobić, ale desperacko potrzebowała wrócić do pracy. Teraz zastanawiała się, na czym tak naprawdę polegała jej desperacja. Niegdyś zachowywała się lekkomyślnie i autodestrukcyjnie i teraz miała mnóstwo czasu, żeby odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Kiedy w końcu zabiła Petersona, swojego prześladowcę, myślała, że wszystko będzie dobrze. Jednak on wciąż ją dręczył, a ona miała nowe problemy z rozwiązaniem jej ostatniej sprawy.

Po chwili dodała:

– Potrzebuję więcej czasu poza terenem. Technicznie rzecz ujmując, nadal jestem na urlopie i naprawdę staram się

poukładać swoje życie.

Nastąpiła długa cisza. Nie zabrzmiało to tak, jakby Meredith zamierzał się kłócić, a tym bardziej wykorzystać swoje stanowisko. Jednak nie zamierzał też mówić, że mu to odpowiada. Nie odpuściłby presji.

Usłyszała, jak Meredith wydał długie, smutne westchnienie.

– Garrett od lat nie miał kontaktu z Nancy. Teraz to, co jej się przydarzyło, pożera go od środka. Chyba jest w tym jakaś lekcja, prawda? Nie bierz nikogo w swoim życiu za pewnik. Zawsze wyciągaj rękę.

Riley prawie upuściła telefon. Słowa Meredith uderzyły w czułe miejsce, którego nie dotykano od dawna. Riley straciła kontakt ze swoją starszą siostrą wiele lat temu. Były sobie obce i od dawna nawet nie myślała o Wendy. Nie miała pojęcia, co teraz robi jej siostra.

Po kolejnej przerwie Meredith poprosił:

– Obiecay mi, że to przemyślisz.

– Tak zrobię – odparła Riley.

Rozmowa została zakończona.

Czuła się okropnie. Meredith widział ją w najgorszych momentach i nigdy wcześniej nie okazał przed nią swojej wrażliwości. Nienawidziła myśli, że może go zawieść i właśnie obiecała mu, że to przemyśli.

I bez względu na to, jak desperacko tego pragnęła, Riley nie była pewna, czy potrafiłaby mu odmówić.

Rozdział 3

Mężczyzna siedział w samochodzie na parkingu i obserwował dziwkę, która szła ulicą w jego kierunku. “Chiffon”, tak o sobie mówiła. Oczywiście nie było to jej prawdziwe imię. I był pewien, że było o wiele więcej rzeczy, których o niej nie wiedział.

Mogłbym sprawić, że mi powie, pomyślał. Ale nie tutaj. Nie dzisiaj.

Zresztą, nie zabiłby jej w tym miejscu. Nie, na pewno nie w pobliżu jej pracy – tak zwanej siłowni “Kinetic Custom Gym”. Z miejsca, w którym siedział, przez okna witryny widać było rozpadający się sprzęt do ćwiczeń – trzy bieżnie, maszynę do wiosłowania i kilka maszyn do ćwiczeń siłowych, z których żadna nie działała. O ile się orientował, nikt nigdy nie przyszedł tu poćwiczyć.

W każdym razie nie w społecznie akceptowalny sposób, pomyślał, a na jego twarzy zagościł uśmiešek.

Nie przychodził zbyt często do tego miejsca – przynajmniej odkąd sprzątnął brunetkę, która pracowała tu kilka lat temu. Oczywiście nie zabił jej tutaj. Zwabił ją do pokoju motelowego pod pretekstem “dodatkowej usługi” i obietnicy znacznie większych pieniędzy.

Nawet wtedy nie było to morderstwo z premedytacją. Plastikowa torba, którą założył jej na głowę, miała jedynie stanowić element zagrożenia w jego fantazji. Jednak kiedy

skończył, był zaskoczony, jak wiele dało mu to satysfakcji. Była to epikurejska przyjemność, wyróżniająca się nawet w jego życiu pełnym przyjemności.

Mimo to odtąd zachowywał większą ostrożność i powściągliwość. A przynajmniej tak było do zeszłego tygodnia, kiedy ta sama zabawa znów okazała się zabójcza dla tej escort girl – jak ona miała na imię?

O tak, przypomniał sobie. Nanette.

Podejrzewał wtedy, że Nanette może nie być jej prawdziwym imieniem. Teraz nigdy się tego nie dowie. W głębi serca wiedział, że jej śmierć nie była wypadkiem. Nie do końca. Chciał to zrobić. Jego sumienie było czyste. Był gotów zrobić to ponownie.

Kobieta, która mówiła o sobie Chiffon, znajdowała się około pół przecznicy dalej. Ubrana w żółty top bez rękawów i ledwie istniejącą spódnicę szła chwiejnym krokiem w kierunku sali gimnastycznej na niemożliwie wysokich obcasach, rozmawiając przez telefon komórkowy.

Naprawdę chciał wiedzieć, czy Chiffon to jej prawdziwe imię. Ich poprzednie spotkanie zawodowe było porażką – i był pewien, że to jej wina, nie jego. Coś w niej go zniechęciło.

Wiedział doskonale, że jest starsza, niż twierdziła. To było coś więcej niż jej ciało – nawet nastolatki miały rozstępy po porodzie. I nie były to także zmarszczki na jej twarzy. Dziwki starzeją się szybciej niż jakiegokolwiek inne kobiety, które znał.

Nie potrafił tego rozgryźć. Było w niej wiele rzeczy, które go zastanawiały. Okazywała pewien rodzaj pseudodziewczęcego

entuzjazmu, który nie był oznaką prawdziwej profesjonalistki, ani nawet nowicjuszki.

Chichotała za bardzo, jak rozbawione dziecko. Była zbyt chętna. I co najdziwniejsze, podejrzewał, że ona naprawdę lubiła swoją pracę.

Dziwka, która naprawdę lubi seks, pomyślał, obserwując, jak się zbliża. Czy ktoś kiedykolwiek słyszał o czymś takim?

Szczerze mówiąc, to właśnie go zraziło.

Cóż, przynajmniej był pewien, że nie była tajniakiem. Zauważyłby to w ułamku sekundy.

Kiedy zbliżyła się na tyle, by go zobaczyć, trącił klakson swojego samochodu. Na chwilę przestała rozmawiać przez telefon i spojrzała w jego stronę, osłaniając oczy przed porannym słońcem. Kiedy go zobaczyła, pomachała i uśmiechnęła się uśmiechem, który wyglądał na zupełnie szczery.

Następnie przeszła na tyły siłowni w kierunku wejścia służbowego. Uświadomił sobie, że prawdopodobnie miała umówione spotkanie w burdelu. Trudno, zatrudni ją innego dnia, kiedy będzie w nastroju do określonego typu igraszek. Tymczasem wokół było mnóstwo innych prostytutek.

Przypomniał sobie, w jakim stanie zostawił sprawy ostatnim razem. Była wesoła, dobroduszna i przepraszająca.

– Wróć, kiedy tylko będziesz miał ochotę – powiedziała mu. – Następnym razem pójdzie lepiej. Zabawimy się. Będzie naprawdę ekscytująco.

– Och, Chiffon – mruknął głośno do siebie. – Nie masz

pojęcia.

Rozdział 4

Wokół Riley rozległy się strzały. Z lewej strony dochodził głośny zgrzyt broni krótkolufowej. Z prawej słysząc było cięższe uzbrojenie – ryk karabinów szturmowych i strumień pocisków z broni maszynowej.

W środku tego zgiełku wyciągnęła pistolet Glock z kabury biodrowej, opadła na brzuch i wystrzeliła sześć naboju. Podniosła się do pozycji klęczącej i wystrzeliła kolejne trzy. Zręcznie i szybko przeładowała magazynek, potem wstała i wystrzeliła sześć pocisków, a na końcu uklękła i wystrzeliła jeszcze trzy lewą ręką.

Wstała i schowała broń, po czym cofnęła się od linii ognia i zdjęła nauszники oraz ochraniacze oczu. Tarcza z sylwetką butelki była oddalona o dwadzieścia pięć jardów. Nawet z tej odległości widziała, że wszystkie jej strzały były ładnie skupione. Na sąsiednich stanowiskach stażyści z Akademii FBI kontynuowali praktykę pod okiem instruktora.

Minęło trochę czasu, odkąd Riley ostatnio otworzyła ogień, mimo że w pracy zawsze była uzbrojona. Zarezerwowała to stanowisko na strzelnicy Akademii FBI na trening i, jak zawsze, było coś satysfakcjonującego w potężnym odrzucie broni, jej surowej sile.

Usłyszała za sobą głos.

– Stara szkoła, prawda?

Odwróciła się i zobaczyła w pobliżu agenta specjalnego Billa Jeffreysa. Uśmiechnęła się. Riley wiedziała dokładnie, co miał na myśli, gdy mówił o “starej szkole”. Kilka lat temu FBI zmieniło zasady strzelania na żywo do egzaminu na uprawnienia na broń. Strzelanie w pozycji leżącej stanowiło część starego drylu, ale nie było już wymagane. Teraz większy nacisk kładziono na ostrzał z bliska z odległości od trzech do siedmiu jardów. Uzupełnienie treningu stanowiła instalacja do wirtualnej rzeczywistości, w której agenci uczestniczyli w scenariuszach starć zbrojnych w niewielkiej odległości. Stażyści przechodzili także przez słynną Aleję Hogana, dziesięcioakrową atrapę miasta, gdzie ich zadaniem było odeprzeć terrorystów-przebierańców uzbrojonych w karabiny do paintballa.

– Czasami lubię działać zgodnie ze starą szkołą – oznajmiła. – Sądzę, że pewnego dnia będę musiała użyć broni na odległość.

Z własnego doświadczenia Riley wiedziała, że prawdziwe sytuacje były prawie zawsze bliskie i osobiste, a i często nieoczekiwane. W rzeczywistości w dwóch ostatnich przypadkach musiała walczyć wręcz. Jednego napastnika zabiła jego własnym nożem, a drugiego przypadkowym kamieniem.

– Myślisz, że cokolwiek przygotuje te dzieciaki do prawdziwej walki? – zapytał Bill, kiwając głową w stronę trenujących, którzy właśnie skończyli i opuścili strzelnicę.

– Raczej nie – stwierdziła Riley. – W rzeczywistości wirtualnej twój mózg postrzega sytuację jako realną, ale nie ma bezpośredniego zagrożenia, bólu, żadnej wściekłości, którą

trzeba kontrolować. Coś w środku nas zawsze wie, że nie ma szans, aby zginać.

– Zgadza się – przytaknął Bill. – Będą musieli dowiedzieć się, jak to jest naprawdę, tak samo jak my wiele lat temu.

Riley spojrzała na niego z boku, gdy oddalili się od linii ognia.

Podobnie jak ona, miał czterdzieści lat i ciemne włosy lekko przyprószone siwizną. Zastanawiała się, co to znaczy, że porównuje go mentalnie do swojego szczuplejszego i nieco drobniejszego sąsiada.

Jak on miał na imię? zadała sobie pytanie. O, tak – Blaine.

Blaine był przystojny, ale nie była pewna, czy dorównywał Billowi. Bill był duży, masywny i dość atrakcyjny.

– Co cię tutaj sprowadza? – spytała.

– Słyszałem, że tu będziesz – powiedział.

Riley spojrzała na niego zaniepokojona. To prawdopodobnie nie była tylko przyjacielska wizyta. Po jego wyrazie twarzy zorientowała się, że nie był jeszcze gotowy powiedzieć jej, czego chce.

– Jeśli chcesz wykonać całe ćwiczenie, poczekam – powiedział Bill.

– Doceniam to – odparła Riley.

Przeszli do osobnej sekcji strzelnicy, gdzie nie byłaby narażona na uderzenie zbłąkanych pocisków innych strzelających.

Podczas gdy Bill obsługiwał stoper, Riley przedzierała się przez wszystkie etapy kursu kwalifikacyjnego na broń FBI.

Strzelała do celu z trzech jardów, potem z pięciu, potem z siedmiu, a następnie z piętnastu. Piąty i ostatni etap był jedyną częścią, którą uważała za łatwiznę – strzelanie zza barykady z dwudziestu pięciu jardów.

Skończywszy, zdjęła słuchawki. Razem z Billem podeszli do tarczy i sprawdzili wyniki. Wszystkie ślady postrzałowe były zgrupowane blisko siebie.

– Sto procent, idealny wynik – powiedział Bill.

– Lepiej, żeby tak było – odrzekła Riley. Gdyby wyszła z wprawy, nie zniosłaby tego.

Bill wskazał na kulochwyt ziemny za tarczą.

– Trochę to surrealistyczne, co? – zdziwił się.

Kilka jeleni idyllicznie pasło się na szczycie wzgórza. Zebrały się tam, podczas gdy strzelała. Znajdowały się w zasięgu strzału, nawet z jej pistoletem. Nie przeszkadzały im jednak tysiące kul uderzających w cele tuż poniżej wysokiego wału ziemnego, po którym chodziły.

– Tak – zgodziła się – i piękne.

Mniej więcej o tej porze roku jelenie były tu częstym widokiem. Był to sezon polowań i z jakiegoś powodu wiedziały, że będą tutaj bezpieczne. W rzeczywistości tereny Akademii FBI stały się rodzajem schronienia dla wielu zwierząt, w tym lisów, dzikich indyków i świstaków.

– Kilka dni temu jeden z moich uczniów widział na parkingu niedźwiedzia – wspomniała Riley.

Zrobiła kilka kroków w kierunku kulochwyty. Jeleń podniósł

głowę, spojrzął na nią i się oddalił. Nie bały się strzelaniny, ale nie chciały, żeby ludzie podchodzili zbyt blisko.

– Jak myślisz, skąd one wiedzą? – zapytał Bill. – To znaczy, mam na myśli, skąd wiedzą, że tutaj jest bezpiecznie. Czy wszystkie strzały nie brzmią tak samo?

Riley po prostu potrząsnęła głową. To było dla niej nieodgadnione. Jej ojciec zabierał ją na polowania, gdy była małą dziewczynką. Dla niego jelenie były tylko zasobami – jedzeniem i skórą. Wtedy nie miała poczucia winy, że je zabijali. Jednak to się zmieniło.

Dziwne, pomyślała teraz. Nie miała problemu z użyciem broni przeciw istocie ludzkiej, kiedy było to konieczne. Mogła zabić człowieka w mgnieniu oka. Ale zabicie jednego z tych ufnych stworzeń wydawało się jej teraz nie do pomyślenia.

Riley i Bill poszli do znajdującego się obok miejsca do odpoczynku i usiedli razem na ławce. Czymkolwiek było to, o czym przyszedł porozmawiać, wciąż sprawiał wrażenie powściągliwego.

– Jak sobie radzisz sam? – zapytała łagodnym głosem.

Wiedziała, że to drażliwy temat i zauważyła, że się skrzywił. Jego żona niedawno go opuściła po latach braku równowagi między pracą a życiem rodzinnym. Bill martwił się perspektywą utraty kontaktu ze swoimi małoletnimi synami. Mieszkał teraz w mieszkaniu w mieście Quantico i spędzał czas ze swoimi chłopcami w weekendy.

– Nie wiem, Riley – powiedział. – Nie wiem, czy

kiedykolwiek się do tego przyzwyczaję.

Był wyraźnie samotny i przygnębiony. Ona sama przeżyła podobne chwile podczas swojej niedawnej separacji, a potem rozwodu. Wiedziała również, że okres zaraz po separacji był czasem szczególnej niepewności. Nawet jeśli sam związek nie był zbyt dobry, po rozstaniu człowiek znajduje się w świecie obcych – tęskni za tym, co zna i nie wie, co ze sobą zrobić.

Bill dotknął jej ramienia. Głosem nieco gardłowym od nadmiaru emocji wyznał:

– Czasami myślę, że wszystko, na czym jeszcze mogę polegać, to... ty.

Przez chwilę Riley miała ochotę go przytulić. Kiedy pracowali jako partnerzy, Bill wielokrotnie ją wspierał, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Mimo to wiedziała, że musi zachować ostrożność. I wiedziała, że ludzie w takich chwilach mogą zachowywać się jak wariaci. Kiedyś zadzwoniła do Billa w czasie nocnego pijaństwa i zaproponowała, żeby zaczęli romans. Teraz sytuacja się odwróciła. Zaczynała czuć się wolna i wystarczająco silna, by być sama i wyczuwała jego zbliżającą się zależność od niej.

– Byliśmy dobrymi partnerami – oznajmiła. Zabrzmiało to słabo, ale nie potrafiła wymyślić nic lepszego.

Bill wziął głęboki oddech.

– O tym właśnie przyszedłem z tobą porozmawiać – oświadczył. – Meredith powiedział mi, że zadzwonił do ciebie w sprawie morderstwa w Phoenix. Pracuję nad tą sprawą.

Potrzebuję partnera.

Riley poczuła lekką irytację. Wizyta Billa zaczęła wydawać się zasadzką.

– Powiedziałam Meredithowi, że się nad tym zastanowię – zaznaczyła.

– Ale teraz to ja ciebie pytam – podkreślił Bill.

Zapadła cisza.

– A co z Lucy Vargas? – spytała Riley.

Agentka Vargas była nowicjuszka, która ściśle współpracowała z Billem i Riley przy ich ostatniej sprawie. Oboje byli pod wrażeniem jej pracy.

– Jej staw skokowy się nie zagoił – powiedział Bill. – Nie wróci do pracy w terenie przynajmniej przez kolejny miesiąc.

Riley poczuła się głupio, że spytała. Kiedy ona, Bill i Lucy zbliżyli się do Eugene’a Fiska, tak zwanego “łańcuchowego zabójcy”, Lucy upadła, złamała nogę w stawie skokowym i niemal przypłaciła to życiem. Oczywiście nie mogła tak szybko wrócić do pracy.

– Nie wiem, Bill – odrzekła Riley. – Ta przerwa od pracy bardzo mi służy. Myślałam, żeby zająć się już tylko nauczaniem. Mogę ci tylko powiedzieć to, co powiedziałem Meredithowi.

– Że o tym pomyślisz.

– Dokładnie.

Bill chrząknął z niezadowoleniem.

– Czy moglibyśmy przynajmniej spotkać się i porozmawiać? – zapytał. – Może jutro?

Riley znów zamilkła na chwilę.

– Nie, jutro nie – oświadczyła. – Jutro będę oglądać, jak umiera człowiek

.

Rozdział 5

Riley spojrzała przez okno na pomieszczenie, w którym wkrótce miał umrzeć Derrick Caldwell. Siedziała obok Gail Bassett, matki Kelly Sue Bassett, ostatniej ofiary Caldwell. Mężczyzna zabił pięć kobiet, zanim Riley go powstrzymała.

Riley wahała się, czy przyjąć zaproszenie Gail na egzekucję. Tylko raz widziała wcześniej egzekucję jako wolontariusz. Siedziała wtedy wśród grupy świadków składającej się z reporterów, prawników, funkcjonariuszy organów ścigania, doradców duchowych i przewodniczącego ławy przysięgłych. Teraz ona i Gail były wśród dziewięciu krewnych kobiet, które zamordował Caldwell, wszyscy stłoczeni w ciasnej przestrzeni, siedzący na plastikowych krzesłach.

Gail, drobna sześćdziesięcioletnia kobieta o delikatnej, ptasiej twarzy, utrzymywała kontakt z Riley przez lata. W związku z tym, że jej mąż nie doczekał egzekucji, napisała do Riley, że nie ma nikogo, kto mógłby jej towarzyszyć w tym doniosłym wydarzeniu. Dlatego Riley zgodziła się do niej dołączyć.

Komnata śmierci znajdowała się po drugiej stronie okna. Jedynymi meblami w pokoju był wózek i stół w kształcie krzyża. U szczytu wózka wisiała niebieska plastikowa zasłona. Riley wiedziała, że za zasłoną znajduje się kroplówka i śmiertelna trucizna.

Czerwony telefon na ścianie miał połączenie z biurem

gubernatora. Zadzwonili tylko w przypadku podjęcia w ostatniej chwili decyzji o ułaskawieniu. Tym razem jednak nikt się tego nie spodziewał. Zegar nad drzwiami do pomieszczenia był jedynym innym widocznym elementem wystroju.

W Wirginii skazani przestępcy mieli wybór między krzesłem elektrycznym a śmiertelnym zastrzykiem, ale truciznę wybierano znacznie częściej. Jeśli więzień nie dokonał wyboru, przydzielano mu zastrzyk.

Riley była prawie zaskoczona, że Caldwell nie zdecydował się na krzesło elektryczne. Był nieskruszonym potworem, który wydawał się witać własną śmierć.

Zegar pokazywał 8:55, gdy drzwi się otworzyły. Riley usłyszała niemy szmer, który rozszedł się po pokoju, kiedy kilku członków zespołu egzekucyjnego wprowadziło Caldwell'a do pomieszczenia. Dwaj strażnicy otoczyli go i chwycili za ramiona, a trzeci podążył za nim. Na końcu wszedł elegancko ubrany mężczyzna – strażnik więzienny.

Caldwell miał na sobie niebieskie spodnie, niebieską koszulę roboczą i sandały bez skarpet. Był skuty kajdankami zespolonymi za ręce i nogi. Riley nie widziała go od lat. Podczas krótkiej kariery seryjnego mordercy nosił niesforne długie włosy i kudłatą brodę – ten styl cyganerii pasował do tego chodnikowego artysty. Teraz natomiast był gładko ogolony i wyglądał zupełnie zwyczajnie.

Chociaż nie stawiał oporu, wyglądał na przerażonego. To dobrze, pomyślała Riley.

Spojrzał na wózek i szybko odwrócił wzrok. Wydawało się, że próbuje nie patrzeć na niebieską plastikową zasłonę na szczycie wózka. Przez chwilę wpatrywał się w okno pokoju dla publiczności. Nagle wydał się spokojniejszy i bardziej opanowany.

– Chciałabym, żeby nas widział – szepnęła Gail.

Byli osłonięci przed jego widokiem szybą z lustrzanego szkła i Riley nie podzielała życzenia Gail. Caldwell miał już okazję patrzeć na nią ze zbyt bliska, jak na jej gust. Aby go schwytać, musiała zbliżyć się do niego pod przykrywką. Udawała, że jest turystką na Dunes Beach Boardwalk i zamówiła u niego swój portret. Podczas pracy obsypywał ją kwiecistymi pochlebstwami, mówił jej, że dawno nie rysował tak pięknej kobiety.

Już wtedy wiedziała, że będzie jego następną ofiarą. Tej nocy, aby go zwabić, pozwoliła mu śledzić się wzdłuż plaży jako przynętą. Kiedy próbował ją zaatakować, agenci zapewniający jej wsparcie nie mieli problemu ze schwytaniem go.

Jego schwytanie było dosyć nijakie. Odkrycie, jak rznął swoje ofiary na kawałki i trzymał je w zamrażarce, to zupełnie inna para kaloszy. Bycie świadkiem otwarcia zamrażarki było jednym z najbardziej wstrząsających przeżyć w karierze Riley. Nadal współczuła rodzinom ofiar – w tym Gail – za to, że musiały zidentyfikować swoje rozczłonkowane żony, córki, siostry...

Mówił o nich: “zbyt piękne, by żyć”.

Riley głęboko zmroziło to, że była jedną z kobiet, które

widział w ten sposób. Nigdy nie uważała się za piękną, a mężczyźni – nawet jej były mąż, Ryan – rzadko mówili jej takie komplementy. Caldwell był bezwzględny i okropny wyjątkiem.

Co to znaczyło, zastanawiała się, że patologiczny potwór uznał ją za tak urzekającą? Czy rozpoznał w niej coś równie potwornego jak on? Przez kilka lat po jego procesie i skazaniu miała koszmary, w których pojawiały się jego pełne podziwu oczy, jego lepkie od słodyczy słowa i zamrażarka pełna ludzkich członków.

Zespół egzekucyjny położył Caldwell na wózku, zdjął kajdany, sandały i przywiązał go. Przypięli go skórzanymi paskami – dwa na piersi, dwa na udach, dwa dookoła kostek i dwa na nadgarstkach. Jego białe stopy były zwrócone w stronę okna. Trudno było dojrzeć jego twarz.

Nagle zasłony zasłoniły okna pokoju dla świadków. Riley zrozumiała, że ma to ukryć fazę egzekucji, w której prawdopodobieństwo, że coś pójdzie nie tak, było najwyższe – na przykład, że zespół może mieć problemy ze znalezieniem odpowiedniej żyły. Mimo to uznała to za dziwne. Ludzie siedzący w obu salach dla świadków mieli właśnie zobaczyć, jak Caldwell umiera, ale nie pozwolono im patrzeć na coś tak przyziemnego jak wklucie igieł. Zasłony lekko się kołysały, najwyraźniej muśnięte przez jednego z członków zespołu poruszającego się po drugiej stronie.

Kiedy zasłony znów się otworzyły, rurki były już

na miejscu, biegły od ramion więźnia przez otwory w niebieskich plastikowych zasłonach. Niektórzy członkowie zespołu egzekucyjnego wycofali się za zasłony, gdzie podadzą dawkę trucizny.

Jeden z mężczyzn trzymał czerwony telefon w gotowości do odebrania połączenia, które na pewno nigdy nie nadejdzie. Inny przemówił do Caldwell, a jego słowa były ledwo słyszalnymi trzaskami w słabym nagłośnieniu. Pytał Caldwell, czy chce powiedzieć jakieś ostatnie słowa.

Natomiast reakcja Caldwell nadeszła z zaskakującą jasnością.

– Czy jest tu agentka Paige? – upewnił się.

Jego słowa wstrząsnęły Riley.

Urzędnik nie odpowiedział. To nie było pytanie, na które Caldwell miał prawo otrzymać odpowiedź.

Po pełnej napięcia ciszy Caldwell przemówił ponownie.

– Powiedzcie agentce Paige, że żałuję, że moja sztuka nie wymierzyła jej sprawiedliwości.

Chociaż Riley nie widziała wyraźnie jego twarzy, wydawało jej się, że usłyszała jego chichot.

– To wszystko – powiedział. – Jestem gotowy!

Riley zalała furia, przerażenie i zmieszanie. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Derrick Caldwell postanowił poświęcić właśnie jej swoje ostatnie chwile życia. Siedząc tutaj za niezniszczalną szklaną tarczą, nie była w stanie nic z tym zrobić.

Postawiła go przed sądem, ale on ostatecznie zdołał dokonać dziwnej, chorej zemsty.

Poczuła, jak mała dłoń Gail ściska jej własną.

Dobry Boże, pomyślała Riley. Ona mnie pociesza.

Riley zwalczyła falę mdłości.

Caldwell powiedział jeszcze jedno.

– Czy poczuję to, kiedy się zaczniesz?

Ponownie nie otrzymał odpowiedzi. Riley widziała płyn płynący przez przezroczyste rurki dożylnie. Caldwell wziął kilka głębokich oddechów i wydawał się zasnąć. Jego lewa stopa drgnęła kilka razy, a potem znieruchomiała.

Po chwili jeden ze strażników ukłął go w obie stopy, nie uzyskując żadnej reakcji. Wyglądało to raczej dziwnie. Riley zdała sobie sprawę, że strażnik sprawdza, czy środek uspokajający działa i czy Caldwell jest całkowicie nieprzytomny.

Strażnik zawołał coś niesłyszalnego do ludzi za zasłoną. Riley znowu zobaczyła ciecz płynącą przez rurki. Wiedziała, że druga substancja zaraz zatrzyma jego płuca. Za chwilę trzecia zatrzyma jego serce.

Gdy oddech Caldwell'a zwolnił, Riley zaczęła myśleć o tym, co ogląda. Czym się to różniło od momentów, kiedy sama zabijała przy użyciu broni? Na służbie zabiła kilku morderców.

Ale ta śmierć nie przypominała żadnej z tamtych. W porównaniu do nich była dziwacznie kontrolowana, czysta, kliniczna, nieskazitelna. Wydawała się niewytłumaczalnie niewłaściwa. Riley przyłapała się na tym, jak irracjonalnie

rozważa...

Nie powinnam była do tego dopuścić.

Wiedziała, że się myli, że zatrzymała Caldwell profesjonalnie i zgodnie z przepisami. Ale jednak pomyślała...

Sama powinnam była go zabić.

Gail trzymała Riley za rękę przez dziesięć długich minut. Wreszcie urzędnik obok Caldwell powiedział coś, czego Riley nie mogła usłyszeć.

Strażnik wyszedł zza zasłony i przemówił wystarczająco wyraźnie, aby wszyscy świadkowie mogli go zrozumieć.

– Wyrok wykonano z powodzeniem o 9:07.

Potem zasłony znów się zasunęły. Świadkowie zobaczyli wszystko, co mieli zobaczyć. Do pokoju weszli strażnicy i nalegali, aby wszyscy jak najszybciej wyszli.

Gdy grupa wylała się na korytarz, Gail znów złapała rękę Riley.

– Przykro mi, że powiedział to, co powiedział – oznajmiła Gail.

Riley była zaskoczona. Jak Gail mogła martwić się uczuciami Riley w takim momencie, kiedy w końcu wymierzono sprawiedliwość zabójcy jej własnej córki?

– Jak się czujesz, Gail? – zapytała, gdy skierowały się ku wyjściu.

Gail szła przez chwilę w milczeniu. Jej twarz wydawała się zupełnie bez wyrazu.

– Dokonało się – wyartykułowała w końcu, a jej głos był

otępiały i zimny. – Dokonało się.

Po czym wyszły na zalaną porannym światłem ulicę. Po drugiej stronie Riley zobaczyła dwa tłumy ludzi, każdy odgradzający się od siebie i ściśle kontrolowany przez policję. Z jednej strony stali ci, którzy zebrali się, by kibicować egzekucji przy pomocy ociekających nienawiścią transparentów, z których część była naprawdę wulgarna i obsceniczna. Biła od nich zrozumiała radość. Naprzeciwko znajdowali się protestujący przeciwko karze śmierci z własnymi transparentami. Spędzili tutaj całą noc na czuwaniu przy świecach. Byli znacznie bardziej stonowani.

Riley stwierdziła, że nie potrafiła wykrzesać z siebie współczucia dla żadnej z tych grup. Ci ludzie przyszli tutaj dla siebie, po to, aby publicznie pokazać swoje oburzenie i prawość, folgując własnym kaprysom. Jej zdaniem, nie mieli czego tutaj szukać – wśród ludzi, których ból i żal były zbyt namacalne.

Pomiędzy wejściem a tłumem, w pobliżu ciężarówki mediów, kręcił się rój reporterów. Riley próbowała przebrnąć przez tłum, gdy nagle jakaś kobieta w towarzystwie kamerzysty podbiegła do niej z mikrofonem.

– Agentko Paige? Czy jest pani agentką Paige? – zawołała.

Riley nie odpowiedziała. Usiłowała przemknąć obok niej.

Reporterka przyczepiła się do niej. – Słyszeliśmy, że Caldwell wspomniał o pani w swoich ostatnich słowach. Czy zechce Pani to skomentować?

Pozostali dziennikarze osaczyli ją, zadając to samo pytanie.

Riley zacisnęła zęby i przepchnęła się przez tłum. W końcu udało jej się od nich uwolnić.

Gdy pospieszyła do swojego samochodu, pomyślała o Meredithie i Billu. Obaj błagali ją, by zajęła się nową sprawą. A ona unikała udzielenia odpowiedzi jednemu i drugiemu.

Dlaczego? zastanawiała się.

Właśnie umknęła reporterom. Czy uciekała także przed Billem i Meredithem? Czy uciekała przed tym, kim naprawdę była? A przede wszystkim, co powinna zrobić?

* * *

Riley cieszyła się z powrotu do domu. Śmierć, której była świadkiem tego ranka, pozostawiła ją z uczuciem pustki, a powrót do Fredericksburga był męczący. Jednak kiedy otworzyła drzwi swojego domu, coś wydawało się nie tak.

Było nienaturalnie cicho. April powinna już była wrócić do domu ze szkoły. Gdzie jest Gabriela? Riley poszła do kuchni i zastała ją pustą. Na stole leżała notatka.

Na kartce było napisane: Me voy a la tienda. Gabriela poszła do sklepu.

Riley chwyciła oparcie krzesła, usiłując powstrzymać ogarniającą ją falę paniki. Innym razem, gdy Gabriela poszła do sklepu, April została porwana z domu swojego ojca.

Ciemność. Blask płomienia.

Riley odwróciła się i podbiegła do dołu schodów.

– April! – krzyknęła.

Nie było odpowiedzi.

Riley wbiegła po schodach. W sypialniach nie było żywej duszy. Jej małe biuro było puste.

Serce Riley łomotało, chociaż umysł mówił jej, że zachowuje się głupio. Jej ciało nie słuchało jej myśli.

Zbiegła z powrotem na dół i wyskoczyła na taras na tyłach domu.

– April! – krzyknęła.

Ale nikt nie bawił się na sąsiednim podwórku, a w zasięgu wzroku nie było żadnych dzieci.

Powstrzymała się od kolejnego krzyku. Nie chciała, aby sąsiedzi przekonali się, że jest naprawdę stuknięta. Przynajmniej nie tak szybko.

Pogrzebała w kieszeni i wyciągnęła telefon. Napisała wiadomość do April.

Nie otrzymała odpowiedzi.

Riley wróciła do środka i usiadła na kanapie. Trzymała głowę w dłoniach.

Znów znalazła się w kryjówce, leżała na ziemi w ciemności.

Ale małe światełko zbliżało się do niej. Widziała jego okrutną twarz w blasku płomieni. Ale nie wiedziała, czy zabójca przyjedzie po nią, czy po April.

Riley zmusiła się do oddzielenia wizji od swojej obecnej rzeczywistości.

Peterson nie żyje, powiedziała do siebie z naciskiem. Nigdy

więcej nie będzie torturował żadnej z nas.

Usiadła na kanapie i starała się skupić na tu i teraz. Dzisiaj była w swoim nowym domu, w nowym życiu. Gabriela poszła do sklepu. April z pewnością znajdowała się gdzieś w pobliżu.

Teraz oddychała wolniej, ale nie mogła nakłonić się do wstania. Bała się, że wyjdzie na zewnątrz i znów zacznie krzyczeć.

Po długiej chwili Riley usłyszała, jak frontowe drzwi otwierają się.

April weszła do środka, podśpiewując.

Riley zdołała wstać.

– Gdzie ty się, do cholery, podziewałaś?

April wyglądała na zszokowaną.

– O co chodzi, mamó?

– Gdzie byłaś? Dlaczego nie odpowiedziałaś na moją wiadomość?

– Przepraszam, miałam wyciszony telefon. Mamó, byłam tylko w domu u Cece, po drugiej stronie ulicy. Kiedy wysiadłyśmy z autobusu szkolnego, jej mama zaprosiła nas na lody.

– Skąd miałam wiedzieć, gdzie jesteś?

– Nie sądziłam, że wrócisz do domu tak wcześnie.

Riley usłyszała swój krzyk, ale nie mogła się powstrzymać. – Nie obchodzi mnie, co myślałaś. Nie myślałaś. Musisz zawsze dać mi znać...

Łzy spływające po twarzy April w końcu ją zatrzymały.

Riley wstrzymała oddech, rzuciła się do przodu i przytuliła córkę. Początkowo ciało April było zeszytywniałe ze złości, ale Riley czuła, jak powoli się rozluźnia. Uświadomiła sobie, że po jej twarzy też spływają łzy.

– Tak mi przykro – odrzekła Riley. – Przepraszam. Po prostu tyle przeszliśmy... tyle okropności.

– Ale to już się skończyło – powiedziała April. – Mamo, już po wszystkim.

Usiadły na kanapie. To była nowa kanapa kupiona po przeprowadzce. Kupiła ją na nowe życie.

– Wiem, że już po wszystkim – powtórzyła Riley. – Wiem, że Peterson nie żyje. Próbuję się do tego przyzwyczaić.

– Mamo, wszystko jest teraz o wiele lepsze. Nie musisz się o mnie martwić co minutę. I nie jestem jakimś głupim małym dzieckiem. Mam piętnaście lat.

– I jesteś bardzo mądra – dodała Riley.

– Wiem. Muszę tylko sobie o tym przypominać.

– Kocham cię, April – powiedziała. – Dlatego czasami wariuję.

– Też cię kocham, mamo – odrzekła April. – Nie martw się tak bardzo.

Riley była zachwycona, widząc, że jej córka znów się uśmiecha. April porwano, uwięziono i grożono jej płomieniem. Wydawało się, że teraz na powrót była całkowicie normalną nastolatką, chociaż jej matka nie odzyskała jeszcze równowagi emocjonalnej.

Jednak nie mogła przestać się zastanawiać, czy mroczne wspomnienia wciąż czają się gdzieś w umyśle córki, czekając na wybuch.

Co do samej siebie, wiedziała, że musi porozmawiać z kimś o swoich lękach i powracających koszmarach. Jak najszybciej.

Rozdział 6

Riley wierciła się na krześle, próbując wymyślić, co chciałaby powiedzieć Mike'owi Nevinsowi. Czuła się niespokojna i nerwowa.

– Nie spiesz się – powiedział psychiatra sądowy, pochylając się na krześle i wpatrując w nią z troską.

Riley zachichotała ze smutkiem.

– Na tym polega problem – oświadczyła. – Nie mam czasu. Odwlekałam to. Muszę podjąć decyzję. Już za długo to odkładałam. Czy kiedykolwiek widziałeś mnie taką niezdecydowaną?

Mike nie odpowiedział. Po prostu się uśmiechnął i przycisnął do siebie opuszki palców.

Riley przywykła do tego rodzaju ciszy ze strony Mike'a. Ten elegancki, raczej kapryśny mężczyzna był dla niej przez wiele lat przyjacielem, terapeutą, a czasem nawet kimś w rodzaju mentora. Ostatnio zwykle kontaktowała się z nim, aby uzyskać wgląd w mroczny umysł przestępcy. Jednak ta wizyta była inna. Zadzwoiła do niego zeszłej nocy po tym, jak wróciła z egzekucji i dziś rano przyjechała do jego biura w Waszyngtonie.

– Więc jaką konkretnie decyzję musisz podjąć? – spytał wreszcie.

– Cóż, chyba muszę zdecydować, co mam zrobić z resztą swojego życia – uczyć czy być agentem terenowym. A może coś

jeszcze innego.

Mike zaśmiał się lekko.

– Czekaj. Może nie próbujemy dzisiaj planować całej twojej przyszłości. Trzymajmy się teraźniejszości. Meredith i Jeffreys chcą, żebyś wzięła sprawę. Tylko tę jedną sprawę. To nie jest albo-albo. Nikt nie mówi, że musisz zrezygnować z nauczania. I wszystko, co musisz zrobić, to odpowiedzieć tak lub nie na tę jedną prośbę. Na czym polega problem?

Teraz zamilkła Riley. Nie wiedziała, na czym polega problem. Właśnie dlatego tu przyszła.

– Rozumiem, że czegoś się boisz – powiedział Mike.

Riley przełknęła ślinę. To było właśnie to. Bała się. Nie chciała tego przyznać, nawet przed samą sobą. Teraz Mike zmusi ją do rozmowy na ten temat.

– Więc czego się boisz? – dążył Mike. – Powiedziałaś, że masz koszmary.

Riley wciąż nic nie odpowiadała.

– To musi mieć związek z PTSD – stwierdził Mike. – Czy nadal miewasz retrospekcje?

Riley spodziewał się tego pytania. W końcu Mike zrobił więcej niż ktokolwiek inny, aby przeprowadzić ją przez traumę tego wyjątkowo okropnego doświadczenia.

Oparła głowę na krześle i zamknęła oczy. Przez chwilę znów znalazła się w ciemnej klatce Petersona, który groził jej palnikiem. Przez miesiące po tym, jak Peterson trzymał ją w niewoli, to wspomnienie nieustannie wdzierało się w jej umysł.

Ale później wytopiła ona i sama go uśmierciła. Właściwie tłukła go tak długo, aż zamienił się w martwą miazgę.

Jeśli to nie jest zamknięciem tego rozdziału, to nie wiem, co jeszcze mogę zrobić, pomyślała.

Teraz wspomnienia wydawały się bezosobowe, jakby obserwowała, jak rozwija się czyjaś historia.

– Czuję się lepiej – oświadczyła Riley. – Są krótsze i zdarzają się znacznie rzadziej.

– A co z twoją córką?

To pytanie przecięło Riley jak nóż. Poczowała echo przerażenia, którego doświadczyła, kiedy Peterson uwięził April. Wołanie April o pomoc nadal dzwoniło w jej umyśle.

– Wydaje mi się, że tego jeszcze nie przerobiłam – powiedziała. Budzę się cała w strachu, że znowu ktoś ją porwał. Muszę iść do jej sypialni i upewnić się, że tam jest, że wszystko w porządku i że śpi.

– Czy to dlatego nie chcesz brać kolejnej sprawy?

Riley zadrżała głęboko.

– Nie chcę ponownie narażać jej na coś takiego.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Chyba nie – potwierdziła Riley.

Znowu zapadła cisza.

– Mam wrażenie, że chodzi o coś więcej – dociekał Mike. – Co jeszcze powoduje twoje koszmary? Co jeszcze nie daje ci spać w nocy?

W jej umyśle pojawiło się przerażenie.

Tak, było coś więcej.

Nawet z szeroko otwartymi oczami widziała jego twarz – dziecinną, groteskowo niewinną twarz Eugene’a Fiska o małych oczkach niczym koraliki. Riley spojrzała głęboko w te oczy podczas ich śmiertelnej konfrontacji.

Zabójca trzymał Lucy Vargas brzytwę na gardle. W tamtym momencie Riley zgłębiła swoje najgorsze obawy. Mówiła o łańcuchach – łańcuchach, które, jak wierzył morderca, rozmawiały z nim, nakłaniając go do jednego morderstwa po drugim, skuwania kobiet i podrzynania im gardeł.

– Łańcuchy nie chcą, żebyś zabił tę kobietę – powiedziała mu wtedy Riley. – Ona nie jest tym, czego potrzebują. Ty wiesz, co łańcuchy chcą, abyś zrobił zamiast tego.

Jego oczy lśniły od łez, skinął głową. Następnie zadał sobie tę samą śmierć, którą zadał swoim ofiarom.

Poderżnął sobie gardło na oczach Riley.

A teraz, siedząc tutaj w biurze Mike’a Nevinsa, Riley prawie się zakrztusiła własnym przerażeniem.

– Zabiłem Eugene’a – wykrztusiła, z trudem łapiąc powietrze.

– Masz na myśli łańcuchowego zabójcę. Cóż, nie był pierwszym człowiekiem, którego zabiłeś.

To prawda – niejeden raz użyła broni ze skutkiem śmiertelnym. Tylko że z Eugene’em było zupełnie inaczej. Dość często myślała o jego śmierci, ale nigdy wcześniej o tym nie rozmawiała.

– Nie użyłam broni, kamienia ani pięści – powiedziała. –

Zabiłam go zrozumieniem, empatią. Mój własny umysł to śmiertelna broń. Nie wiedziałem tego wtedy. Przeraża mnie to, Mike.

Mike kiwnął głową ze współczuciem.

– Wiesz, co powiedział Nietzsche o zbyt długim spoglądaniu w otchłań – odrzekł.

– Otchłań również patrzy na ciebie – powiedziała Riley, kończąc znany cytat. – Ale ja zrobiłam znacznie więcej niż tylko zajrzałam w otchłań. Praktycznie tam mieszkałam. Prawie poczułam się tam komfortowo. To jest jak drugi dom. Śmiertelnie się tego boję, Mike. Któregoś dnia mogę wejść do tej otchłani i nigdy nie wrócić. I kto wie, kogo mogłabym skrzywdzić – lub zabić.

– No cóż – powiedział Mike, odchylając się na krześle. – Wygląda na to, że dochodzimy do czegoś.

Riley nie była tego taka pewna. I nie czuła się bliżej podjęcia decyzji.

* * *

Kiedy Riley weszła do domu frontowymi drzwiami, April galopem zbiegła ze schodów, by się z nią przywitać.

– Och, mam, musisz mi pomóc! Chodź!

Riley poszła za April po schodach do jej sypialni. Na jej łóżku leżała otwarta walizka, a wokół niej rozrzucone były ubrania.

– Nie wiem, co mam spakować! – stwierdziła April. – Nigdy

wcześniej nie musiałam tego robić!

Na widok mieszanki paniki i radości u córki Riley uśmiechnęła się i zabrała się do pracy, żeby pomóc jej spakować rzeczy. April wyjeżdżała następnego dnia rano na tygodniową wycieczkę szkolną do Waszyngtonu. Miała jechać z grupą zaawansowaną Historii USA i ich nauczycielami.

Podpisując formularze i wnosząc dodatkowe opłaty za wyjazd, Riley miała pewne wątpliwości. Peterson przetrzymywał April w Waszyngtonie i chociaż było to bardzo daleko od centrum miasta, Riley martwiła się, że podróż może pogłębić traumę. Jednak wydawało się jej, że April radzi sobie wyjątkowo dobrze zarówno pod względem nauki, jak i emocjonalnym. A sama wycieczka była dla niej wspaniałą szansą.

Gdy tak droczyły się beztrząsco o to, co spakować, Riley zdała sobie sprawę, że dobrze się bawi. Ta otchłania, o której przed chwilą rozmawiali z Mike’iem, wydawała się bardzo odległa. Wciąż miała życie poza otchłanią. To było dobre życie i cokolwiek postanowi zrobić, była zdecydowana je zachować.

Podczas sortowania rzeczy do pokoju weszła Gabriela.

– Señora Riley, moja taksówka będzie pronto, za moment – rzekła z uśmiechem. – Jestem spakowana i gotowa. Moje bagaże stoją pod drzwiami.

Riley prawie zapomniała, że Gabriela wyjeżdża. Ponieważ April miała być poza domem, Gabriela poprosiła o urlop, aby odwiedzić krewnych w Tennessee. Riley z radością się zgodziła.

Przytuliła Gabrielę i powiedziała:

– Buen viaje.

Uśmiech Gabrieli nieco przygasł i dodała:

– Me preocupo.

– Martwisz się? – zapytała Riley, zaskoczona. – O co się martwisz, Gabrielo?

– O ciebie – powiedziała Gabriela. – Będziesz zupełnie sama w tym nowym domu.

Riley zachichotała.

– Nie martw się, dam sobie radę.

– Ale nie byłeś sola, odkąd wydarzyło się tyle złych rzeczy – dodała Gabriela. – Martwię się.

Słowa Gabrieli zasiały w niej lęk. To, co mówiła, było prawdą. Od czasu gehenny z Petersonem przynajmniej April była zawsze w pobliżu. Czy w jej nowym domu mogłaby się utworzyć ciemna i przerażająca pustka? Czy otchłań ziewała nawet teraz?

– Nic mi nie będzie – odparła Riley. – Jedź i spędź miło czas z rodziną.

Gabriela uśmiechnęła się szeroko i podała Riley kopertę. – To było w skrzynce pocztowej – powiedziała.

Gabriela przytuliła April, a potem uściskała Riley i zeszła na dół, aby poczekać na taksówkę.

– Co to jest, mamó? – spytała April.

– Nie wiem – odpowiedziała Riley. – To nie zostało nadane na poczcie.

Rozerwała kopertę i znalazła w środku plastikową kartę. Ozdobne litery na karcie głosiły “Blaine’s Grill”. Poniżej

przeczytała na głos: “Obiad dla dwojga”.

– Wygląda na to, że to karta podarunkowa od naszego sąsiada – stwierdziła Riley. – To miło z jego strony. Możemy iść tam razem na obiad, kiedy wrócisz.

– Mamo! – prychnęła April. – On nie ma na myśli ciebie i mnie.

– Dlaczego nie?

– Zaprasza cię na obiad.

– Och! Naprawdę tak myślisz? To nie jest tu napisane.

April potrząsnęła głową.

– Nie bądź głupia. Facet chce się z tobą umówić na randkę. Crystal powiedziała mi, że jej tata cię lubi. I jest naprawdę uroczy.

Riley poczuła, jak jej twarz czerwienieje. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz ktoś zaprosił ją na randkę. Byli małżeństwem z Ryanem przez tyle lat. Od czasu ich rozvodu koncentrowała się na przyzwyczajeniu do życia w nowym domu i decyzjach dotyczących pracy.

– Rumienisz się, mamo – zauważyła April.

– Spakujmy twoje rzeczy – mruknęła Riley. – Zastanowię się nad tym później.

Wróciły do sortowania ubrań. Po kilku minutach ciszy April powiedziała:

– Martwię się o ciebie, mamo. Jak powiedziała Gabriela...

– Nic mi nie będzie – odparła Riley.

– Tak sądzisz?

Riley składała bluzkę. Nie była pewna, co odpowiedzieć. Z pewnością ostatnio miała do czynienia z gorszymi koszmarami niż pusty dom – psychopatycznymi mordercami z obsesją na punkcie łańcuchów, lalek i palników. Ale czy jej demony mogą się zerwać ze smyczy, kiedy będzie sama? Nagle tydzień zaczął się wydawać wiecznością, zaś perspektywa podjęcia decyzji, czy umówić się z sąsiadem, przedstawiała się na swój sposób przerażająco.

Poradzę sobie, pomyślała Riley.

Poza tym wciąż miała inną opcję. Nadszedł czas, aby się wreszcie zadeklarować.

– Poproszono mnie o pomoc w sprawie – oznajmiła Riley. – Musiałbym natychmiast pojechać do Arizony.

April przestała składać ubrania i spojrzała na matkę.

– Pojedziesz, prawda? – spytała.

– Nie wiem, April – odpowiedziała Riley.

– Jak to: nie wiesz? To twoja praca, prawda?

Riley spojrzała w oczy córki. Wydawało się, że ciężkie czasy między nimi minęły. Odkąd obie doświadczyły okropności wyrządzonych przez Petersona, łączyła je zupełnie nowa więź.

– Myślałam o tym, żeby nie wracać do pracy w terenie – powiedziała Riley.

Oczy April rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Co? Mamo, wsadzanie do więzienia przestępców to twoja specjalność.

– Jestem też całkiem dobra w uczeniu – odparła Riley. –

Jestem w tym nawet bardzo dobra. I kocham to robić. Naprawdę.

April wzruszyła ramionami, okazując brak zrozumienia. – No to dalej, idź uczyć. Nikt cię nie powstrzymuje, ale nie przestawaj kopać tyłków. To równie ważne.

Riley po prostu potrząsnęła głową. – Nie wiem, April. Po tym wszystkim, co przesłaś przeze mnie...

Na twarzy i w głosie April malowało się niedowierzenie. – Po tym wszystkim, co przesłałam przez ciebie? – O czym ty mówisz? Niczego przez ciebie nie przesłałam. Porwał mnie psychopata o nazwisku Peterson. Gdyby nie uprowadził mnie, porwałby kogoś innego. Nie zaczynaj obwiniać siebie.

Po chwili April dodała:

– Usiądź, mamó. Musimy porozmawiać.

Riley uśmiechnęła się i usiadła na łóżku. April brzmiała, jakby sama była matką.

Może potrzebuję małego wykładu rodzicielskiego, pomyślała Riley.

April usiadła obok Riley.

– Czy opowiadałam ci kiedyś o mojej koleżance Angie Fletcher? – spytała April.

– Wydaje mi się, że nie.

– No więc, przez jakiś czas byłyśmy ze sobą blisko, ale zmieniła szkołę. Była naprawdę mądra, zaledwie rok starsza ode mnie, miała piętnaście lat. Słyszałem, że zaczęła kupować narkotyki od tego faceta, którego wszyscy nazywali Trip. Wkręciła się w heroinę. A kiedy zabrakło jej pieniędzy, Trip

zatrudnił ją jako prostytutkę. Osobiście ją przeskolił i zmusił, żeby się do niego wprowadziła. Jej mama totalnie wszystko schrzaniła, ledwo zauważyła, że Angie nie ma. A Trip nawet zareklamował ją na swojej stronie internetowej i kazał jej wytatuować przysięgę, że na zawsze będzie należała do niego.

Riley była zszokowana.

– Co się z nią stało?

– Cóż, Trip w końcu został aresztowany, a Angie trafiła do centrum rehabilitacji uzależnień. To było tego lata, kiedy byliśmy na północy stanu Nowy Jork. Nie wiem, co się z nią potem działo. Wiem tylko, że ma teraz zaledwie szesnaście lat, a jej życie jest zrujnowane.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała Riley.

April jęknęła z niecierpliwością.

– Naprawdę tego nie rozumiesz, mamó? Ty nie masz za co przepraszać. Spędziłaś całe życie na walce z takimi rzeczami. I na eliminowaniu wszelkiego rodzaju złych ludzi takich jak Trip – niektórych z nich na zawsze. Jeśli przestaniesz robić to, co robisz najlepiej, kto cię zastąpi? Ktoś tak dobry, jak ty? Wątpię, mamó. Naprawdę w to wątpię.

Riley znów zamilkła na chwilę. Następnie z uśmiechem ścisnęła mocno rękę April.

– Chyba muszę zadzwonić – zakomunikowała.

Rozdział 7

Kiedy samolot FBI wystartował z Quantico, Riley była pewna, że zmierza w kierunku kolejnego potwora. Ta myśl powodowała w niej głęboki niepokój. Przez chwilę miała nadzieję trzymać się z dala od zabójców, ale podjęcie tej sprawy wreszcie wydawało się słuszne. Meredith wyraźnie poczuł ulgę, kiedy go poinformowała, że pojedzie.

Tego ranka April wyjechała na wycieczkę, a teraz Riley i Bill byli w drodze do Phoenix. Popołudnie za oknem samolotu stało się ciemne, a po szybie spływał deszcz. Riley pozostała przypięta do fotela do momentu, aż samolot przebił się przez szorstkie, skłębione szare chmury i wzniósł się ponad nie. Pod nimi rozpostarła się puchata powierzchnia, ukrywająca świat, w którym ludzie prawdopodobnie uciekali przed deszczem. A także zajmowali się swoimi codziennymi przyjemnościami, okropnościami lub czymkolwiek innym pomiędzy, pomyślała Riley.

Gdy tylko lot się ustabilizował, Riley zwróciła się do Billa i spytała:

– Co chciałeś mi pokazać?

Bill otworzył laptopa na stole przed nimi. Otworzył zdjęcie dużego czarnego worka na śmieci ledwo zanurzonego w płytkiej wodzie. Z otworu w worku wystawała martwa biała ręka.

Bill wyjaśnił:

– Ciało Nancy Holbrook zostało znalezione w jeziorze należącym do systemu zbiorników wodnych w okolicach Phoenix. Ona była trzydziestoletnią luksusową panią do towarzystwa. Innymi słowy, kosztowna prostytutka.

– Utonęła? – spytała Riley.

– Nie. Przyczyną śmierci wydaje się uduszenie. Następnie wpakowano ją do grubego worka na śmieci i wrzucono do jeziora. Worek był obciążony dużymi kamieniami.

Riley uważnie przyjrzała się zdjęciu. W jej umyśle pojawiło się wiele pytań.

– Czy zabójca zostawił jakieś fizyczne dowody? – dopytywała. – Odciski, włókna, DNA?

– Zupełnie nic.

Riley potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem. Mam na myśli pozbycie się ciała. Dlaczego zabójca nie zadał sobie więcej trudu? Jezioro słodkowodne jest idealne do pozbycia się ciała. Zwłoki toną i szybko rozkładają się w słodkiej wodzie. Pewnie, mogą później wypłynąć na powierzchnię z powodu puchnięcia i gazów. Wystarczająca ilość kamieni w torbie rozwiązałaby ten problem. Po co zostawiać ją w płytkiej wodzie?

– Myślę, że to właśnie my to musimy rozgryźć – stwierdził Bill.

Bill otworzył kilka innych zdjęć z miejsca zbrodni, ale niewiele powiedziały one Riley.

– Co o tym sądzisz? – zapytała. – Mamy do czynienia z

seryjnym mordercą, czy nie?

Bill zmarszczył brwi w zamyśleniu.

– Nie wiem, Riley – odparł. – Tak naprawdę, patrzymy tylko na jedną zamordowaną prostytutkę. Jasne, były też inne prostytutki, które zniknęły w Phoenix. Ale to nic nowego. Dzieje się to rutynowo w każdym większym mieście w kraju.

Słowo “rutynowo” poruszyło u Riley czułą strunę. Jak nagminne znikanie pewnej klasy kobiet można uznać za “rutynę”? Mimo to wiedziała, że to, co mówił Bill, jest prawdą.

– Kiedy Meredith dzwonił, brzmiało to, jak coś pilnego – zauważyła. – Teraz traktuje nas jak VIP-y i wysyła nas tam bezpośrednio służbowym odrzutowcem – zastanawiała się przez chwilę. – Powiedział, że jego przyjaciel “chce, abyśmy podeszli do tej sprawy jakby to było działanie seryjnego mordercy”, takie były jego słowa. Ale mówisz tak, jakby nikt nie był pewien, że to seryjne morderstwo.

Bill wzruszył ramionami.

– Może nie jest. Chociaż Meredith wydaje się być bardzo blisko z bratem Nancy Holbrook, Garrettem Holbrookiem.

– Acha – powiedziała Riley. – Mówił mi, że byli razem w akademii. Jednak cała ta sprawa jest dość niezwykła.

Bill nie protestował. Riley odchyliła się na fotelu i rozważyła sytuację. Wydawało się dość oczywiste, że Meredith nagina zasady FBI, aby wyświadczyć przysługę przyjacielowi. To nie było typowe dla Meredith.

Ale wcale nie miała mu tego za złe. Tak naprawdę podziwiała

jego oddanie w stosunku do przyjaciela. Zastanawiała się...

Czy jest ktoś, dla kogo ja bym nagięła zasady? Może Bill?

Przez lata był kimś więcej niż partnerem, więcej nawet niż przyjacielem. Mimo to Riley nie była pewna. Sprawilo to, że sama zaczęła się zastanawiać – jak blisko czuła się teraz ze swoimi współpracownikami, także z Billem?

Chyba nie było sensu teraz o tym myśleć. Riley zamknęła oczy i poszła spać.

* * *

Był jasny, słoneczny dzień, kiedy wylądowali w Phoenix.

Gdy wysiedli z samolotu, Bill szturchnął ją i powiedział: – Wow, świetna pogoda. Może przynajmniej będziemy mieli trochę wakacji w czasie tej podróży.

Z jakiegoś powodu Riley wątpiła, że będzie zabawnie. Minęło dużo czasu, odkąd ostatnio pojechała na prawdziwe wakacje. Jej ostatnia próba wypadu z April do Nowego Jorku została przerwana przez zwykłe morderstwo i zamęt, które stanowiły tak dużą część jej życia.

Któregoś dnia będę musiała trochę odpocząć, pomyślała.

Młody lokalny agent przywitał ich w samolocie i zawiózł do biura terenowego FBI w Phoenix, nowego budynku imponującego nowoczesnością. Wjeżdżając samochodem na parking Biura, skomentował:

– Fajny design, prawda? Zdobył nawet jakąś nagrodę.

Potrafisz odgadnąć, do czego nawiązuje?

Riley spojrzała na fasadę. Wszystko było proste, długie prostokąty i wąskie pionowe okna. Wszystko było starannie rozplanowane, a wzór wydawał się znajomy. Zatrzymała się i przez chwilę się jej przyglądała.

– Sekwencjonowanie DNA? – spytała.

– Tak – potwierdził agent. – Ale założę się, że nie zgadniesz, jak wygląda tamten labirynt skalny z lotu ptaka.

Weszli do budynku, zanim Riley lub Bill spróbowali zgadnąć. Wewnątrz Riley zobaczył motyw DNA powtórzony we wzorzystych kafelkach podłogowych. Agent prowadził ich wśród surowo wyglądających poziomych ścian i ścianek działowych, aż dotarli do biura agenta dowodzącego Elgina Morleya, i tam ich zostawił.

Riley i Bill przedstawili się Morleyowi, niskiemu mężczyźnie po pięćdziesiątce, o wyglądzie mola książkowego z grubym czarnym wąsem i w okrągłych okularach. W biurze czekał na nich jeszcze inny mężczyzna. Był po czterdziestce, wysoki, chudy i lekko zgarbiony. Riley pomyślała, że wygląda na zmęczonego i przygnębitego.

Morley zakomunikował:

– Agenci Paige i Jeffreys, chciałbym, żeby poznali państwo Agentą Garretta Holbrooka. Jego siostra była ofiarą znaną w Nimbo Lake.

Czworo agentów uściśnęło sobie dłonie, po czym usiadło, żeby porozmawiać.

– Dziękuję za przybycie – oznajmił Holbrook. – Cała ta sprawa jest przytłaczająca.

– Proszę opowiedzieć nam o swojej siostrze – poprosiła Riley.

– Nie potrafię zbyt wiele o niej powiedzieć – odrzekł Holbrook. – Nie mogę powiedzieć, że dobrze ją znałem. Była moją przyrodnią siostrą. Mój tata był romansującym kretyńcem, zostawił mamę i miał dzieci z trzema różnymi kobietami. Nancy była piętnaście lat młodsza ode mnie. Przez lata ledwo utrzymywaliśmy kontakt.

Przez chwilę wpatrywał się tępo w podłogę, a jego palce z roztargnieniem skubały podłokietnik fotela. Potem, nie podnosząc wzroku, dodał:

– Kiedy kontaktowaliśmy się po raz ostatni, pracowała w biurze i uczyła się w college’u. Było to kilka lat temu. Byłem zszokowany, gdy dowiedziałem się, co się z nią stało. Nie miałem pojęcia.

Potem zamilkł. Riley pomyślała, że wygląda, jakby zostawiał coś niedopowiedzianego, ale może to naprawdę wszystko, co mężczyzna wiedział, powiedziała sama do siebie. W końcu co Riley mogłaby powiedzieć o swojej starszej siostrze, gdyby ktoś ją zapytał? Ona i Wendy tak długo nie miały ze sobą kontaktu, że równie dobrze mogłyby nie być siostrami.

Mimo to wyczuła coś więcej niż żal w zachowaniu Holbrooka. Uderzyło ją coś dziwnego.

Morley zasugerował, aby Riley i Bill poszli z nim do departamentu medycyny sądowej, gdzie mogliby obejrzeć ciało.

Holbrook skinął głową i powiedział, że będzie w swoim biurze.

Idąc korytarzem za agentem dowodzącym, Bill zapytał:

– Agencie Morley, jaki jest powód, by sądzić, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą?

Morley potrząsnął głową.

– Nie jestem pewien, czy mamy jakiś powód – powiedział.
– Ale kiedy Garrett dowiedział się o śmierci Nancy, nie chciał zostawić tego w spokoju. Jest jednym z naszych najlepszych agentów, a ja chciałem pójść mu na rękę. Próbował prowadzić własne dochodzenie, niestety nic z tego nie wynikło. Prawda jest taka, że przez cały ten czas nie był sobą.

Riley z pewnością zauważyła, że Garrett wydawał się strasznie niespokojny. Być może nawet bardziej niż byłby doświadczony agent, nawet po śmierci osoby bliskiej. Dał jasno do zrozumienia, że nie byli ze sobą w zażyłych stosunkach.

Morley poprowadził Riley i Billa do departamentu patologii sądowej budynku, gdzie przedstawił ich szefowi zespołu, doktor Rachel Fowler. Patolog otworzyła lodówkę, w której znajdowało się ciało Nancy Holbrook.

Riley skrzywiła się lekko, gdy do jej nozdrzy dobiegł znajomy zapach rozkładu, mimo że jeszcze nie stał się silny. Kobieta była niskiego wzrostu i bardzo chuda.

– Ciało nie leżało w wodzie długo – powiedziała Fowler. – Skóra dopiero zaczęła się marszczyć, kiedy ją znaleziono.

Doktor Fowler wskazała na jej nadgarstki.

– Widać otarcia od liny. Wygląda na to, że kiedy została

zabita, była związana.

Riley zauważyła wypukłe ślady w zgięciu ramienia trupa.

– Wyglądają jak ślady po igle – powiedziała Riley.

– Dokładnie. Zażywała heroinę. Domyślam się, że popadła w poważne uzależnienie.

Riley wydawało się, że kobieta była wręcz anorektyczna, co pasowałoby do teorii uzależnienia przedstawionej przez Fowler.

Tego rodzaju uzależnienie wydaje się nie na miejscu w przypadku wysokiej klasy escort girl – stwierdził Bill. – Skąd wiemy, że tym się właśnie zajmowała?

Fowler wyjęła laminowaną wizytówkę z plastikowej torby na dowody. Było na nim prowokujące zdjęcie zmarłej kobiety. Imię na karcie brzmiało po prostu “Nanette”, a firma nazywała się “Ishtar Escorts”.

– Miała przy sobie tę wizytówkę, kiedy ją znaleziono – wyjaśniła Fowler. – Policja skontaktowała się z Ishtar Escorts i ustaliła jej prawdziwe imię, co wkrótce doprowadziło do zidentyfikowania jej jako przyrodniej siostry agenta Holbrooka.

– Czy wiemy, w jaki sposób została uduszona? – spytała Riley.

– Widać siniaki na szyi – powiedziała Fowler. – Zabójca mógł założyć jej plastikową torbę na głowę.

Riley przyjrzała się uważnie śladom. Czy to jakaś zabawa erotyczna poszła nie tak, czy może umyślne morderstwo? Tego jeszcze nie wiedziała.

– Co miała na sobie, kiedy ją znaleziono? – spytała Riley.

Fowler otworzyła pudełko zawierające ubranie ofiary. Riley

zauważyła, że jej ubranie stanowiła różowa sukienka z głębokim dekoltem – ledwie przyzwoita, ale zdecydowanie o klasę wyżej niż typowy tandetny strój ulicznicy. Była to sukienka kobiety, która chciała wyglądać zarówno bardzo seksownie, jak i odpowiednio do klubów nocnych.

Na wierzchu sukienki leżała przezroczysta plastikowa torebka z biżuterią.

– Czy mogę spojrzeć? – Riley spytała Fowler.

– Śmiało.

Riley wyjęła torebkę i spojrzała na jej zawartość. W większości była to dość gustowna biżuteria – naszyjnik z koralikami i bransoletki oraz proste kolczyki. Ale jeden przedmiot wyróżniał się spośród pozostałych. Był to zgrabny złoty pierścionek z brylantem. Podniosła go i pokazała Billowi.

– Prawdziwy? – zapytał Bill.

– Tak – potwierdziła Fowler. – Prawdziwe złoto i prawdziwy diament.

– Zabójca nie zadał sobie trudu, aby go ukraść – skomentował Bill. – Więc nie chodziło mu o pieniądze.

Riley zwróciła się do Morleya.

– Chciałbym zobaczyć, gdzie znaleziono ciało – oznajmiła. – Jak najszybciej, póki jest jeszcze widno.

Morley wyglądał na nieco zdziwionego.

– Możemy się tam dostać helikopterem – odparł. – Ale nie wiem, co spodziewasz się tam znaleźć. Policjanci i agenci przeczesał już ten teren.

– Zaufaj jej – powiedział z pełną świadomością Bill. – Ona na pewno coś odkryje.

Rozdział 8

Rozległa powierzchnia jeziora Nimbo była nieruchoma i spokojna, gdy helikopter zbliżał się do niej.

Ale pozory mylą, przypomniawszy sobie Riley. Wiedziała dobrze, że spokojne tafle mogą strzec mrocznych tajemnic.

Helikopter obniżył lot, a następnie zakołysał się, szukając miejsca do lądowania. Riley poczuła się trochę nieswojo przez ten chwiejny ruch. Nie przepadała za helikopterami. Spojrzała na Billa, który siedział obok niej. Jej zdaniem, wyglądał na równie niespokojnego.

Natomiast twarz Agenta Holbrooka wydawała się jej zupełnie bez wyrazu. Praktycznie się nie odezwał podczas półgodzinnego lotu z Phoenix. Riley nie wiedziała jeszcze, co o tym myśleć. Przywykła do tego, że czytanie ludzi przychodziło jej z łatwością – czasem nawet ze zbyt dużą łatwością, co powodowało u niej pewien dyskomfort. Jednak Holbrook wciąż wydawał jej się zagadką.

Helikopter w końcu wylądował i troje agentów FBI zeszło na ziemię, schylając głowy pod wciąż wirującymi w powietrzu łopatami śmigła. Droga, na której wylądował helikopter, była niczym więcej jak równoległymi śladami opon wśród pustynnych zarośli.

Riley zauważyła, że droga nie wyglądała na intensywnie użytkowaną. Mimo to wydawało się, że w ciągu ostatniego

tygodnia przejechało nią wystarczająco dużo pojazdów, aby ukryć ślady pozostawione przez pojazd zabójcy.

Riley i Bill podążyli za Holbrookiem. Głośny silnik helikoptera zgaśł, co ułatwiło im rozmowę.

– Powiedz nam, co wiesz o tym jeziorze – Riley poprosiła Holbrooka.

– Należy do jednego z systemów zbiorników wodnych utworzonych przez tamy na rzece Acacia – oznajmił Holbrook. – To najmniejsze z tych jezior. Jest zarybione. To popularne miejsce rekreacji, ale miejsca ogólnodostępne znajdują się tylko po drugiej stronie jeziora. Ciało odkryła para nastolatków naćpanych trawką. Pokażę ci to miejsce.

Holbrook sprowadził ich z drogi na skalny grzbiet z widokiem na jezioro.

– Dzieciaki były dokładnie tu, gdzie teraz stoimy – powiedział. Wskazał na brzeg jeziora. – Spojrzeli tam i coś zobaczyli. Powiedzieli, że wyglądało po prostu jak ciemny kształt w wodzie.

– O jakiej porze dnia to było? – spytała Riley.

– Nieco wcześniej niż teraz – wyjaśnił Holbrook. – W ramach wagarów przyszli tu zapalić trawkę.

Riley wyobraziła sobie całą scenę. Słońce było już nisko, a szczyty czerwonych skał po drugiej stronie jeziora płonęły odbitym światłem. Na wodzie unosiło się kilka łodzi. Odległość od krawędzi do tafli jeziora nie była zbyt duża – co najwyżej dziesięć stóp.

Holbrook wskazał miejsce w pobliżu, gdzie zbocze zdawało się o wiele mniej strome.

– Dzieciaki zeszły na dół, żeby się temu przyjrzeć – kontynuował. – Wtedy zorientowały się, co to naprawdę było.

Biedne dzieci, pomyślała Riley. Minęły jakieś dwie dekady odkąd spróbowała marihuany w college’u. Mimo to potrafiła sobie wyobrazić wzmożoną zgrozę towarzyszącą dokonaniu takiego odkrycia pod wpływem narkotyków.

– Chcesz zejść na dół, żeby się lepiej przyjrzeć? – zapytał Bill.

– Nie, stąd mam dobry widok – odparła Riley.

Intuicja mówiła jej, że stoi tam, gdzie powinna. W końcu zabójca z pewnością nie włókł ciała po tym samym zboczu, po którym zeszły dzieci.

Nie, pomyślała. Stał tutaj.

Wydawało się nawet, jak gdyby rzadka roślinność była trochę przydeptana w miejscu, w którym stała.

Wzięła kilka oddechów, próbując wczuć się w jego punkt widzenia. Na pewno przyszedł tu w nocy, ale czy to była bezchmurna, czy pochmurna noc? Cóż, w Arizonie o tej porze roku istniała spora szansa, że noc była widna. Przypomniła sobie, że około tygodnia wcześniej księżyc świecił jasno. W świetle gwiazd i księżyca mógł widzieć całkiem dobrze – być może nawet nie potrzebował latarki.

Wyobraziła sobie, jak kładzie tutaj ciało. Co zrobił potem? Oczywiście zrzucił ciało z półki. Spadło prosto do płytkiej wody.

Coś w tym scenariuszu nie pasowało Riley. Znowu

zastanawiała się, tak samo, jak w samolocie, jak mógł być tak nieostrożny.

To prawda, że stąd, z tej półki, prawdopodobnie nie widział, że ciało nie znalazło się głęboko pod wodą. Dzieci opisały worek jako “ciemny kształt w wodzie”. Z tej wysokości zanurzony worek była prawdopodobnie niewidoczny nawet w jasną noc. Założył, że ciało zatoneło, jak to zwykle świeże zwłoki w słodkiej wodzie, szczególnie gdy dociaży się je kamieniami.

Ale dlaczego podejrzewał, że woda jest tutaj głęboka?

Spojrzała w dół w czystą toń jeziora. W świetle późnego popołudnia nie było trudno dojrzeć podwodną półkę, na której osiadło ciało. Był to niewielki płaski obszar, nie większy niż wierzchołek głazu. Wokół woda była czarna i głęboka.

Rozejrzała się po jeziorze. Strome klify sterczały ze wszystkich stron nad powierzchnią wody. Widziała, że jezioro Nimbo było głębokim kanionem, zanim wybudowano zaporę i napełniono go wodą. Widać było tylko kilka miejsc, w których można było spacerować wzdłuż linii brzegowej. Brzeg klifu spadał prosto w otchłań.

Po jej prawej i lewej stronie Riley ujrzała grzbiety podobne do tego, na którym stali, wznoszące się na mniej więcej tę samą wysokość. Woda pod klifami była ciemna, nie wykazywała żadnych oznak istnienia podobnej półki, która mogłaby znajdować się poniżej.

Przeszedł ją dreszcz zrozumienia.

– Robił to już wcześniej – oznajmiła Billowi i Holbrookowi. –

W tym jeziorze jest inne ciało.

* * *

Podczas podróży helikopterem z powrotem do siedziby FBI w Phoenix Holbrook powiedział:

– Czyli jednak uważasz, że to seryjny przypadek?

– Tak sądzę – odpowiedziała Riley.

Holbrook odparł:

– Nie byłem pewien. Generalnie chciałem znaleźć kogoś naprawdę dobrego do tej sprawy. Co takiego zobaczyłaś, że cię przekonało?

– Istnieją inne półki, które wyglądają tak, jak ta, z której zrzucił ciało – wyjaśniła. – Wcześniej użył jednej z nich, a ciało zatoneło tak, jak powinno, ale może tym razem nie mógł znaleźć tego samego miejsca. A może myślał, że to jest to samo miejsce. W każdym razie spodziewał się tego samego rezultatu. Pomylił się.

Bill oznajmił:

– Mówiłem, że ona coś odkryje.

– Nurkowie będą musieli przeszukać to jezioro – dodała Riley.

– To trochę potrwa – powiedział Holbrook.

– I tak trzeba to zrobić. Gdzieś tam leży inne ciało. Możesz być tego pewien. Nie wiem, od jak dawna, ale na pewno tam jest.

Przerwała, analizując w myślach, co to wszystko mówi

o osobowości zabójcy. Był kompetentny i zdolny. Nie był żalosnym nieudacznikiem jak Eugene Fisk. Przypominał bardziej Petersona, zabójcę, który uwięził i dręczył zarówno ją, jak i April. To człowiek bystry i opanowany, który bardzo lubił zabijać – raczej socjopata niż psychopata. A przede wszystkim, był pewny siebie.

Może nawet zbyt pewny siebie dla własnego dobra, pomyślała Riley.

To może go pogrążyć.

Dodała:

– Facet, którego szukamy, nie jest szumowiną z przestępczego półświatka. Domyślam się, że jest zwykłym obywatelem, dość dobrze wykształconym, może z żoną i rodziną. Nikt, kto go zna, nie domyśla się, że jest zabójcą.

Riley obserwowała twarz Holbrooka podczas rozmowy. Chociaż teraz już wiedziała nieco więcej o sprawie, Holbrook wciąż wydawał jej się całkowicie nieprzenikniony.

Helikopter zatoczył krąg nad budynkiem FBI. Zapadł zmierzch i obszar poniżej był dobrze oświetlony.

– Patrz tam – powiedział Bill, wskazując przez okno.

Riley spojrzała w dół w kierunku, który wskazał. Zaskoczyło ją, że z tej perspektywy skalny labirynt wyglądał jak gigantyczny odcisk palca. Rozpościerał się pod nimi jak znak powitalny. Pewien niecodzienny architekt krajobrazu uznał, że ten obraz z kamienia jest bardziej odpowiedni dla nowego budynku FBI niż byłby ogród. Setki solidnych kamieni zostały starannie ułożone

w zakrzywionych rzędach, aby stworzyć prążkowane złudzenie.

– Niesamowite – powiedziała Riley do Billa. – Czyjego odcisku palca użyli? Musiał to być ktoś legendarny. Może Dillinger?

– A może John Wayne Gacy. Albo Jeffrey Dahmer.

Pomyślała, że to dziwny widok. Z ziemi nikt nie domyśliłby się, że układ kamieni był czymś więcej niż bezsensownym labiryntem.

Uderzyło ją to prawie jako znak i ostrzeżenie. Ta sprawa będzie wymagać od niej spojrzenia z nowej i niepokojącej perspektywy. Miała zgłębić obszary ciemności, których nawet nie potrafiła sobie wyobrazić.

Rozdział 9

Mężczyzna lubił obserwować panienki. Podobało mu się, jak grupowały się na rogu i przechadzały się chodnikami w tę i z powrotem, zwykle parami. Przekonał się, że są o wiele bardziej zadziorne niż dziewczyny na telefon i escort girls, które łatwo tracą panowanie nad sobą.

Na przykład teraz widział, jak któraś bluzga na grupę nieokrzesanych młodzieńców w wolno jadącym samochodzie, próbujących zrobić jej zdjęcie. Mężczyzna nie obwinił jej ani trochę. W końcu była tutaj, aby robić biznes, a nie służyć za scenerię.

Gdzie jest ich szacunek? pomyślał z uśmiechem. Ta dzisiejsza młodzież.

Teraz chłopaki śmiali się z niej i wykrzykiwali sprośne wulgaryzmy. Jednak nie mogły się one równać z jej barwną ripostą w części po hiszpańsku. Podobał mu się jej styl.

Tego wieczora wybrał się do dzielnicy biedoty i zaparkował wzdłuż szeregu tanich moteli, przed którymi gromadziły się uliczne prostytutki. Pozostałe dziewczyny były mniej energiczne niż ta, która klęła. Ich próby wyglądanía seksownie wyglądały dość niezręcznie w porównaniu z nią, a ich działania dość prymitywnie. Gdy je obserwował, jedna z nich podwinęła spódnicę, by pokazać skąpe majtki kierowcy wolno przejeżdżającego samochodu. Kierowca nie zatrzymał się.

Miał oko na dziewczynę, która pierwsza zwróciła jego uwagę. Dreptała w miejscu z oburzeniem i narzekała do innych dziewczyn.

Mężczyzna wiedział, że mógłby ją mieć, gdyby tylko chciał. Może być jego następną ofiarą. Jedyne, co musiał zrobić, żeby zwrócić jej uwagę, to jechać wzdłuż krawężnika w jej kierunku.

Ale nie, nie zrobiłby tego. Nigdy tego nie robił. Nigdy nie zbliżyłby się do prostytutki na ulicy. To od niej zależało, czy się do niego zbliży. Tak samo było nawet z dziwkami, które poznał poprzez agencję lub burdel. Nawet nie pytając bezpośrednio, nakłaniał je do spotkań na osobności. Tak, żeby im się wydawało, że to ich własny pomysł.

Przy odrobinie szczęścia zadziorna dziewczyna zauważyła jego drogi samochód i się zbliżyła. Jego samochód był wspaniałą przynętą, podobnie jak to, że dobrze się ubierał.

Ale jakkolwiek ta noc się zakończy, musiał być bardziej ostrożny niż ostatnim razem. Był niechłujny, gdy zrzucił jej ciało na półkę i oczekiwał, że zatoni.

A jakie zrobiła zamieszanie! Siostra agenta FBI! Wezwali nawet ciężką artylerię z Quantico. Nie podobało mu się to. Nie szukał rozgłosu ani sławy. Chciał tylko zaspokoić swoje pragnienia.

Czy nie miał do tego wszelkich praw? Jaki zdrowy dorosły mężczyzna nie miał swoich pragnień?

Teraz zamierzali wysłać nurków do jeziora w poszukiwaniu ciała. Wiedział, co tam mogą znaleźć, nawet po blisko trzech

latach. Wcale mu się to nie podobało.

Nie chodziło tylko o niego. Co dziwne, żal było mu jeziora. To, jak nurkowie przeczesywali jezioro, zanurzając się w każdym podwodnym zakątku i zakamarku, uważał za dość obsceniczne i inwazyjne, jak jakieś niewybaczalne pogwałcenie. W końcu jezioro nie zrobiło nic złego. Dlaczego chcą je nękać?

W każdym razie nie martwił się. Nie było mowy, żeby odnaleźli którąkolwiek z ofiar. To nie mogło się wydarzyć. Jednak z tym jeziorem już skończył. Nie zdecydował jeszcze, gdzie ukryć następną ofiarę, ale był pewien, że podejmie decyzję przed końcem nocy.

Teraz ta energiczna dziewczyna patrzyła na jego samochód. Zaczęła iść w jego stronę beczelnym krokiem.

Opuścił szybę od strony pasażera, a ona wsunęła głowę. Była to ciemnoskóra Latynoska, mocno wymalowana grubą konturówką i kolorowym cieniem do powiek, z ostrymi, łukowato wygiętymi brwiami, które wyglądały jak wytatuowane. W uszach nosiła kolczyki w kształcie dużych krucyfiksów w kolorze złotym.

– Niezła fura – zaczęła go.

Uśmiechnął się.

– Co taka ładna dziewczyna jak ty robi tak późno na ulicy? – spytał. – Czy nie pora już do łóżka?

– Może ty chciałbyś mnie tam zaprowadzić – odparła z uśmiechem.

Jej zęby wydawały mu się niezwykle czyste i proste.

Rzeczywiście wyglądała niezwykle zdrowo. To było dość rzadkie tutaj na ulicach, gdzie większość dziewcząt była ćpunkami na różnych etapach uzależnienia od metamfetaminy.

– Podoba mi się twój styl – zagadnął. – Bardzo chola.

Jej uśmiech się poszerzył. Zauważył, że nazwanie Latynoski dziewczyną gangstera zostało uznane za komplement.

– Jak ci na imię? – spytał.

– Socorro.

Ach, “socorro” – pomyślał. To znaczy po hiszpańsku “ratunek”.

– Założę się, że doskonale przychodzisz na ratunek – powiedział złośliwie.

Lypnęła ciemnobrązowymi oczami.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował właśnie trochę socorro.

– Może potrzebuję – odrzekł.

Ale zanim zaczęli ustalać warunki, jakiś samochód podjechał do niego z tyłu. Usłyszał wołanie mężczyzny od strony kierowcy.

– ¡Socorro! – wrzeszczał. – ¡Vente!

Dziewczyna przybrała dość żałośnie oburzoną minę.

– ¿Porqué? – wrzasnęła do niego.

– Vente aquí, ¡puta!

Mężczyzna zauważył strach w oczach dziewczyny. Raczej nie dlatego, że facet w samochodzie nazwał ją dziwką. Domyślał się, że był jej sutenerem i sprawdzał, ile gotówki zarobiła tej nocy.

– ¡Pinche Pablo! – wymamrotała pod nosem uniwersalny epitet.

Potem podeszła do samochodu.

Mężczyzna dalej tam siedział, zastanawiając się, czy nadal będzie chciała robić z nim interesy. Tak czy inaczej, nie podobało mu się to. Czekanie nie było w jego stylu.

Jego zainteresowanie dziewczyną nagle zniknęło. Nie, nie warto zwracać sobie nią głowy. Nie miała pojęcia, jakie miała szczęście.

A poza tym, co on w ogóle robi, szwendając się tu? Jego następna ofiara powinna być bardziej szykowna.

Chiffon, pomyślał. Prawie zapomniał o Chiffon. Ale może zachowam ją na specjalną okazję.

Poczeka. To nie musi być dzisiejszej nocy. Odjechał, napawając się poczuciem samokontroli, pomimo swoich ogromnych pragnień. Uważał to za jedną ze swoich najlepszych cech.

Był przecież bardzo cywilizowanym człowiekiem.

Rozdział 10

Trzy młode kobiety w pokoju przesłuchań wcale nie wyglądały tak, jak się spodziewała Riley. Przez kilka chwil po prostu obserwowała je przez lustro weneckie. Były gustownie ubrane, prawie jak dobrze opłacane sekretarki. Powiedziano jej, że nazywają się Mitzi, Koreen i Tantra. Oczywiście Riley była pewna, że to nie były ich prawdziwe imiona.

Wątpiła również, by tak dobrze ubierały się do pracy. Dziewczyny, które zarabiały około 250 dolarów na godzinę, z pewnością zainwestowały w wyrafinowane garderoby, aby zaspokoić wszelkie fantazje klientów. Były koleżankami Nancy "Nanette" Holbrook w Ishtar Escorts. Ciuchy, które Nancy Holbrook miała na sobie, kiedy została zabita, sprawiały wrażenie znacznie mniej przyzwoitych. Ale Riley domyślała się, że te kobiety, kiedy nie są w pracy, pragną wyglądać przyzwoicie.

Chociaż prostytutki odegrały pewną rolę w niektórych przypadkach w przeszłości badanych przez Riley, po raz pierwszy wezwano ją do pracy, w której zetknęła się z nimi tak bezpośrednio. One same były potencjalnymi ofiarami. Mogły być nawet potencjalnymi podejrzanymi, chociaż praktycznie wszystkie tego typu morderstwa były dokonywane przez mężczyzn. Riley była przekonana, że te kobiety nie były potworami, na które polowała w swojej pracy.

Było późne niedzielne popołudnie. Ostatniej nocy Riley i Bill

zamieszkali w oddzielnych, komfortowych pokojach hotelowych niedaleko budynku FBI. Riley zadzwoniła do April, która przebywała w hotelu w Waszyngtonie z wycieczką historyczną. April była ogromnie rozbawiona i szczęśliwa i uprzedziła matkę, że tak naprawdę nie ma czasu na rozmowy telefoniczne.

– Jutro do ciebie napiszę – oznajmiła April, przekrzykując zgiełk nastolatków w tle.

Riley czuła, że zbyt wiele dzisiejszego dnia zostało już zmarnowane. Większość czasu zajęło jej zebranie prostytutek i sprowadzenie ich. Dała do zrozumienia agentowi specjalnemu Elginowi Morleyowi, że chce przesłuchać kobiety bez obecności mężczyzn. Być może będą bardziej otwarte w stosunku do innej kobiety. Teraz uznała, że przez kilka minut będzie je obserwować i słuchać, co mówią, zanim je przesłucha. Słyszała ich rozmowę przez głośnik.

Ich style i osobowości były dość charakterystyczne. Niska, cycata blondynka Mitzi przedstawiała pewien obraz małomiasteczkowej dziewczyny z sąsiedztwa.

– Czy Kip już cię spytał? – zapytała Mitzi Koreen.

– Jeszcze nie – odparła Koreen z konspiracyjnym uśmiechem. Była szczupłą brunetką o wdzięku baletnicy. – Mam jednak wrażenie, że kupił już pierścionek.

– Czy on nadal chce mieć czworo dzieci? – drażyła Mitzi.

Koreen zaśmiała się głośno i śpiewnie.

– Zbiłam stawkę do trojga. Ale, między nami, dostanie tylko dwoje.

Mitzi dołączyła do śmiechu Koreen.

Tantra szturchnęła Koreen. Była wysoką Afroamerykanką o jasnej karnacji. Wydawało się, że przyjęła czarującą postawę supermodelki.

– Ty się lepiej upewnij się, że on nie dowie się, jak zarabiasz na życie, dziewczyno – powiedziała Tantra.

Wszystkie trzy kobiety śmiały się serdecznie. Riley była zaskoczona. Te trzy prostytutki mówiły o posiadaniu rodzin jak każda zwykła kobieta w gabinecie kosmetycznym. Czy taki rodzaj normalności rzeczywiście znajdował się w kartach którejkolwiek z nich? Nie mogła sobie wyobrazić, że coś takiego jest możliwe.

Riley doszła do wniosku, że kazała kobietom czekać wystarczająco długo. Gdy weszła do pokoju przesłuchań, poczuła, jak luźna atmosfera nagle pęka jak bańka. Teraz kobiety były wyraźnie nerwowe.

– Agentka Riley Paige – przedstawiła się. – Chciałbym zadać wam wszystkim kilka pytań.

Wszystkie trzy kobiety wydały jęk przerażenia.

– O Boże, żadnych więcej pytań! – westchnęła Mitzi. – Rozmawialiśmy już z policją.

– Chciałabym zadać kilka własnych pytań, jeśli nie macie nic przeciwko – kontynuowała Riley.

Mitzi potrząsnęła głową.

– Zaczyna to przypominać nękanie – powiedziała.

– To, co robimy, jest całkowicie legalne – dodała Koreen.

– Nie obchodzi mnie, co robicie – odparła Riley. – Jestem śledczym FBI, a nie sędzią.

Koreen mruknęła pod nosem:

– Taa, jak cholera.

Mitzi spojrzała na zegarek.

– Czy możemy zrobić to szybko? – zaproponowała. – Mam dzisiaj trzy godziny zajęć.

– Ile punktów bierzesz w tym semestrze? – spytała Koreen.

– Dwadzieścia – odpowiedziała Mitzi.

Koreen westchnęła.

– To całkiem sporo.

– Tak, no cóż, chcę jak najszybciej skończyć college.

Riley znów była zaskoczona.

Mitzi jest w college’u, pomyślała.

Słyszała, że czasami kobiety próbujące zdobyć wykształcenie wybierają prostytutkę jako formę opłacania chesnego. Zarabiając takie pieniądze, być może nie będzie musiała zbytnio się zadłużać. Mimo to Riley wydawało się to dziwnie niepokojące.

– Postaram się streszczać – obiecała Riley. – Chcę tylko dowiedzieć się więcej o Nanette.

Wyraz twarzy Koreen nagle stał się zamyślony.

– Biedna Nanette – powiedziała.

Ale Mitzi nie wydawała się zaniepokojona.

– To, co stało się z Nanette, nie ma z nami nic wspólnego – oświadczyła.

– Obawiam się, że ma – odparła Riley. – Mamy dobry

powód, by sądzić, że jej zabójca jest seryjnym mordercą. I mogę powiedzieć z wieloletniego doświadczenia, że seryjni mordercy są bezlitośni. On zabije po raz kolejny. I jedna z was może być jego następną ofiarą.

Mitzi zmarszczyła pogardliwie brwi.

– Nie ma szans – powiedziała. – Nie jesteśmy jak Nanette.

Riley była zszokowana. Czy te kobiety mogłyby być na tyle naiwne, by sądzić, że to, co robiły, było bezpieczne?

– Ale pracujecie dla tego samego biznesu i wykonujecie ten sam rodzaj pracy – kontynuowała Riley.

Mitzi przyjęła teraz postawę obronną.

– Hola, myślałam, że nie jest tu pani po to, żeby nas osądzać – rzuciła. – Może pani na nas patrzeć góry, ale to, co robimy, jest tak przyzwoite, jak to tylko możliwe. I równie bezpieczne. Możemy odmówić klientom, którzy nam się nie podobają. Dbamy o bezpieczeństwo seksu i poddajemy się regularnym badaniom, więc nie mamy chorób. Jeśli facet stanie się zbyt perwersyjny lub agresywny, możemy zrezygnować, chociaż zwykle do tego nie dochodzi.

Riley zastanowiło słowo “zwykle”. Z pewnością ich praca czasami wiodła je na terytorium mroku. Poza tym, jak “bezpieczny” może być seks za pieniądze? Jak długo mogą tak żyć, nie padając ofiarą AIDS?

– Jeśli chodzi o Nanette – kontynuowała Mitzi – ona była już na równi pochyłej. Straciła całą klasę. Spotykała się z klientami spoza firmy, dawała sobie w żyłę, straciła zdrowie i wygląd. Nie

przetrwałyby dłużej w Ishtar. Na pewno by ją wyrzucili.

Podczas gdy Riley robiła notatki, przyglądała się kobietom, starając się je lepiej zrozumieć. Stopniowo wyczuła coś za ich spokojnym wyrazem twarzy. Była prawie pewna, że to wyparcie. Nie chciały zaakceptować faktu, że ich życie było stracone i że wszystkie, prędzej czy później, upadną tak nisko jak Nanette. Ich marzenia o rodzinie, edukacji i sukcesie zostały ostatecznie skazane na niepowodzenie. I w głębi duszy wiedziały o tym.

Riley zauważyła, że Tantra ucichła i spogląda w przestrzeń. Miała do powiedzenia coś, czego jeszcze nie powiedziała.

Riley oznajmiła:

– Uważamy, że Nanette została zabita około tygodnia temu, prawdopodobnie w sobotę. Czy wiecie, kto był jej klientem tamtej nocy?

Koreen wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– Ani ja – odpowiedziała Mitzi. – Właściwie to nie nasza sprawa, musiałyby pani zapytać o to Ishtar.

Riley wiedziała, że lokalni agenci już szukają właścicielki agencji towarzyskiej i przyprowadzą ją na przesłuchanie.

– A co z innymi firmami? – spytała Riley.

– Mamy umowę z Ishtar – powiedziała stanowczo Mitzi. – Nie wolno nam pracować w tym charakterze w jakiejkolwiek innej agencji ani na własną rękę.

Pozostałe dwie kobiety patrzyły w dół, unikając wzroku Riley. Zadała pytanie bardziej bezpośrednio.

– Czy Nanette kiedykolwiek wykonywała dodatkową pracę w innym miejscu? Czy kiedykolwiek spotkała się z klientem bez pośrednictwa Ishtar?

W pokoju było cicho. W końcu Tantra wyszeptała ledwo słyszalnym głosem:

– Powiedziała mi, że właśnie zaczęła pracę w Hank's Derby.

– Co? – wykrztusiła zaskoczona Mitzi.

– Nie chciała, żebym komukolwiek o tym mówiła – wyjaśniła Tantra pozostałym dziewczynom.

– O, Jezu – westchnęła Mitzi. – Czyli zmieniała się w tirówkę. Była w gorszej formie niż myślałam.

W umyśle Riley kłębiły się pytania.

– W tirówkę? – spytała.

– To dziwka najniższej klasy – powiedziała Koreen. – Pracują na przystankach dla ciężarówek, takich jak Hank's Derby. Ich życie naprawdę sięgnęło dna.

– Była po prostu mocno zaćpana – powiedziała Tantra. Traciła klientów, z którymi spotykała się w Ishtar. Powiedziała mi, że nie zarabia wystarczająco dużo, aby dalej żywić swoje uzależnienie. Powiedziała, że robi to tylko dorywczo. Mówiłam jej, jakie to niebezpieczne. Mam na myśli, że dziwki po prostu znikają z przystanków dla ciężarówek bez śladu, to się zdarza cały czas. Ale ona nie chciała słuchać.

Posępna chmura przygnębienia osiadła nad kobietami. Riley nie zgadła, że miały o wiele więcej informacji do przekazania. Dały jej już jeden ważny trop.

– To wszystko – oznajmiła Riley.

Ale gdy szykowały się do wyjścia, kobiety zaczęły znowu rozmawiać, jakby nic niezwykłego się nie działo.

Naprawdę nie rozumieją, pomyślała Riley. Albo nie chcą zrozumieć.

– Słuchajcie – powiedziała – ten zabójca jest niebezpieczny. I jest wielu innych ludzi takich jak on. Stajecie się celem. Jeśli uważacie, że można bezpiecznie robić to, co robicie, po prostu okłamujecie siebie.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.